Nr. 263 Kraków, Sobota dnia 18 Listopada 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
w odnoszeniu —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2·20
Numer zwykły 4 ct
Niedzielny i Czwartkowy 12 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie $10^{1}/_{2}$ zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^{1}/_{2}$ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony ... Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Karta zmiany adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja: Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 389.

Biuro Inseratowe: Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Śmieją się ludzie z astronomów, że się dali wziąć Leonidom na kawał! Zapowiedziana wizyta świetlnych gości z wszechświata nie przyszła do skutku — coś się zepsuło w zegarku przyrody: a może to korupcja naszych czasów rozprzestrzeniła się tak wszechwładnie, że nam w ciągu ostatnich lat trzydziestu zdefraudowano nawet Leonidy w kasie wielkiego przedsiębiorstwa naszego ustroju planetarnego!

Dobrze tak żartować nam, którzy przespaliśmy smacznie krytyczne noce — albo co najwyżej wychylaliśmy przez lufciki zaspane oczy, klnąc na czem świat stoi szkaradną niepunktualność gwiazd, przenikniętych powszechnym dziś duchem buntu, przewrotu i rozstroju, a więc za nic sobie mających nawet powagę astronomów, tak jakby to nie astronomowie byli, ale co najwyżej prokuratorowie państwa!

Wcale nie żartował jednak kuzyn przyjaciela ciotki mojego kapelusznika, którego w nocy z 15 na 16 bieżącego miesiąca spotkała straszna przygoda, godna pióra Edgara Allona Poe, że już o Kisielewskim i Przybyszewskim nie wspomnę. Człowiek ten (mówię o kuzynie przyjaciela ciotki mojego kapelusznika, a nie o Przybyszewskim), jest z usposobienia entuzjastą; to też skoro tylko wyczytał w dziennikach zapewnienia o zapowiedzianych cudach przyrody, jakie tylko raz w życiu zobaczyć będzie można, postanowił upoić się nimi do szaleństwa. Kupiwszy tedy bilet via Chabówka do samego Zakopanego, puścił się w góry, aby z grzebienia Gewontu módz podziwiać ten szatański taniec gwiazd, jakim miał rozgorzeć cały tatrzański horyzont. Naturalnie zaledwie wylazł na Gewont i noc nadeszła, deszcz lunął jak z cebra, a całe niebo zasnuło się chmurami: takie jest już polskie szczęście. Nic w tem jednak leży groza przygody. Oto wśród kompletnej ciemności, plusku deszczu i świstu wichru, kuzyn przyjaciela ciotki mojego kapelusznika usłyszał jakieś dziwne szmery, z których sobie z początku nie mógł zdać sprawy. Później jednak zrozumiał z radością i z trwogą zarazem, że przepowiednie astronomów nie były takim humbugiem, jak się to zdawało tam w dole nam ospałym mieszczuchom...

Nie ulegało wątpliwości, że dokoła niego przelatywały jakieś bryły o nieznanych wiotkich kształtach z szybkością tak szaloną, iż my o niej nawet żadnego pojęcia mieć nie możemy...

Powinowaty przyjaciół krewnych nakrywacza mojej głowy rozpłakał się z początku z rozczulenia i począł deklamować półgłosem: „Nie wiem sam, czem jestem, czym anioł na poły, bo z cichym szelestem migają anioły...“ kiedy nagle wrzasnął co miał sił i, uczuwszy przerażający ból w plecach i niepojęte wstrząśnienie, stracił przytomność. Co się z nim stało, nie wiedział; jak długo mógł przeleżeć bez zmysłów, nie miał pojęcia; dość, że kiedy się ocknął, czuł, że „leży na obłoku, roztopiony w ciszy, mgłę ma senną w oku, oddechu nie słyszy“ i że ciało jego jest zamarynowane i zeschłe w eterze wszech świata, nakształt jakiejś mumji egipskiej. Ocknął się dlatego, że poczuł dokoła siebie powiew świeżego powietrza. Wreszcie zrozumiał, że bryła, na której leżał, zmniejsza się coraz bardziej i spada gdzieś na łeb na szyję, ulatniając się z każdą chwilą bardziej... Maluczko — a dostrzegł pod stopami, światła jagiegoś miasta i runął wreszcie całą siłą swego ciężaru z ulotnionej całkowicie bryły, na jakąś kupę piasku w zaułku przedmiejskim...

Co to było za miasto nie mógł odgadnąć; coś mu się majaczyło, jak przez sen, ale tak niewyraźnie, że nie mógł na pewne powiedzieć, czy widział to miasto kiedykolwiek w życiu. Podniósłszy się z piasku, wyszedł na ulicę, ciekawie rozglądając się dokoła; zaczepiał przechodniów, ale nie mógł się z nimi dogadać. Wreszcie zatrzymał się machinalnie przed oknem jakiegoś sklepu. Była to księgarnia. Rzucił okiem na wystawione książki i zdumiał się. Na okładce pierwszej broszury, jaką dostrzegł, wyczytał u spodu rok 2331. A więc przeszło czterysta lat przespał na jakiejś Leonidzie! A więc trzynaście razy spotykał się już z ziemią i zawsze odlatywał od niej na dalszych 33 lat w przestrzeń bezkresną! Można sobie wyobrazić rozgorączkowanie, w jakiem, pokrzepiwszy się naturalnie po tak długim poście w pierwszej lepszej traktjerni, nieszczęśliwy ten człowiek chwycił za pisma i gazety, aby poinformować się, o ile czas zmienił się przez te cztery wieki.

Miło nam stwierdzić, że pierwszym dziennikiem, który mu wpadł w ręce, był nasz *Głos Narodu* z daty 15 listopada 2331 roku, co świadczy o tem, iż wbrew p. prokuratorowi Dolińskiemu i p. radcy Kulawskiemu, dziennik nasz przetrwał złą dolę i z pokolenia w pokolenie cieszył się coraz bardziej rosnącą ludzką przyjaźnią i wziętością. Odwróciwszy kilka stronnic *Głosu*, kuzyn przyjaciela ciotki mojego kapelusznika, znalazł artykuł, który go mocno zainteresował. Artykuł nosił tytuł: „Stajnia Augjasza“, czyli „Kraków w końcu dziewiętnastego wieku“, „studjum historyczne, na podstawie współczesnych źródeł spisane“. Artykuł brzmiał jak następuje:

„Kraków, Cracovia, wedle projektu językowego prastarych ruskich radykalistów także *Krakau genant*, leżał sobie nad Wisłą pod 14-tym stopniem austrjackiej szerokości. Miasto samo zostało przed wiekami odkryte przez znakomitych historyków pp. prof. Piekosińskiego i Karola Potkańskiego, których badania ponad wszelaką wątpliwość stwierdziły, iż pierwotna osada, po rusku *Krakau* zwana, leżała w Europie, w okolicy, a raczej nad brzegami tak zwanego „Leja Talardowego“, najgłówniejszej wielkiej internacjonalnej fabryki perfum narodowych (z tej strony Alp). Również Kraków położony był obok sławnej niegdyś linji kolejowej Kraków-Kocmyrzów.

Osadę tę tworzyły szczepy słowiańskie, pochodzenia na wskróś lechickiego, jak np. Lejowie (których nazwa pochodzi od wzmiankowanej fabryki perfum). Z tych to „Lejów“ powstały z biegiem czasu inne szczepy jak: Perperowie, Feldowie, Baumowie, Wandalinowie. Szczepy te w sprawach ważniejszych łączyły się z sobą — czem się też tłomaczy, iż z biegiem czasu zatarła się różnica fonetyczna nazw rodowych, i że dla oznaczenia wszystkich szczepów ogółem, używano nazwy lud, ludzie, ludowie, albo poprawniej jud, judzie, judowie, judeowie, skąd powstali później Judkiewiczowie. Członkowie rodzin, należący do szczepu „Lejów“, zamieszkiwali osobną część miasta, a komunikowali się z innymi szczepami na zgromadzeniach, na posiedzeniach, najczęściej jednak w lokalach neutralnych, gdzie też prowadzono handel towarów przeżuwających, jak u Fuchsa, Hawełki i Wenzla.

Tam to uprawiano miejscową politykę, ćwiczono się w sztuce wojennej, a że przedmiot rozmowy był prawie wyłącznie strategiczny, wnoszę stąd, iż historycy powołują się na często używany w tych lokalach wyraz „bomba“, „mała bomba“, lub „duża bomba. W owym też czasie, gdzie szczep słowiański zatrudniony był handlem zamiennym, a zarazem przeżuwającym, w takich centralnych zbiorowiskach inteligencji i sztuki, jak domy handlowe, o których dopiero co wspomniałem, z natury rzeczy eksport musiał być większym od importu. Obywatel importował wówczas zaledwie kilkadziesiąt austrjackich halerzy, a eksportował w zamian wyroby rodzime, znane w handlu eksportowym pod nazwą *alte polnische Gederme* albo *Husarenbraten*. Dlatego w dawnym Krakowie kwitnął przemysł i handel.

Już położenie samo ułatwiało zbyt za granicę.

Nie trzeba bowiem zapominać, że w pewnych porach roku Kraków bywał miastem portowem. Tutaj na wiosnę przy ulicy Freigasse (dawniej ulicą Wolską zwanej) mieścił się prowizoryczny port miejski. Stąd rokrocznie odpływały mniejsze i większe okręciki, o banderjach niebieskobiałych, rozwożąc nadbrzeżnym rybakom potrzebne zapasy chleba i soli. Tutaj także powtórzył się cud z czasów ewangielicznych, jeśli się zważy, że asygnowane przez władze rządowe 500 bochenków chleba i 100 cetnarów soli bydlęcej nakarmiło tysiące zgłodniałej rzeszy. Dla dokładności dodajemy, iż tak zwana kronika Ignacego wspomina, że po takiem śniadaniu pragnienie rzeszy się wzmogło.

Oczywiście, że przemiana Krakowa w portowe miasto, mogła się odbyć jedynie za odpowiedniem zezwoleniem ówczesnego Magistratu i Rady miejskiej. Czekano tylko telegraficznego zawiadomienia z Ausschwitz (dawniej zapewne Oświęcim), że Wisła i czcigodne jej dopływy raczyły z brzegów wystąpić, poczem natychmiast budowano porty uliczne, miejsca portów znacząc smolnem łuczywem.

W kilka godzin potem, tam, gdzie dziś jest „jardin public“ (współcześni historycy mylnie nazywają go Parkiem Jordana, wyraz ten pochodzi nie od Jordana, ale od francuskiego „jardin“, mimo bowiem usilnych poszukiwań, w ogrodzie tym nie dokopano się żadnych instrumentów ginekologicznych, któreby na jakiś związek z profesorem Jordanem wskazywały)... otóż w kilka godzin potem w ogrodzie tym można było, siadłszy z wędką na stołach ogrodowych, łowić krajowe ryby, jak: karpie, leszcze i szczupaki. Z tego też powodu Kraków znany był ze swojego handlu ryb wiślanych i błoniowych, czyli rzecznych i morskich. Nie wiadomo tylko czy już w owym czasie, wracając łódką z połowu ryb morskich w Parku Jordana, opłacało się równocześnie na rogatce miejskiej akcyzę od wprowadzonych do miasta sztuk bydła, który to zwyczaj przechował się jeszcze aż do dzisiejszych czasów.

Naturalnie szczepy słowiańskie, osiadłe nad brzegami Wisły i Rudawy, niesłychanie się cieszyły na każdoroczny sezon morski w Krakowie, ludzie ci bowiem mieli wówczas specjalne widoki na otrzymanie kawałka wybornie upieczonego chleba i soli bydlęcej, której lizanie wielką im rozkosz sprawiało.

Tem się też tłomaczy, iż cały lud okoliczny Mazowsza (*Mazowancerland*) przyjął z radością wydane wówczas t. zw. rozporządzenia językowe, rozumiejąc, że w pierwszej linji będzie to znana im już oddawna specjalna uczta dla języka. W późniejszych czasach zaniechano już takiego rozdawnictwa chleba i soli między ludy słowiańskie, albowiem szczep tak zwanych „towarzyszy“, o których później będzie mowa, przy sposobności zamiany Krakowa w portowe miasto, zaczął butnie domagać się jakiejś przecież rozmaitości w tym urzędowym *Speisezettlu*. Z obowiązku kronikarza historycznego podnieść musimy niezbadany i niewytłomaczony dotąd fakt, że według zapisu na dokumentach grodzkich, szczep „towarzyszy“ jął wówczas w sposób gwałtowny domagać się „blachy, blachy“, skądby wnosić należało, że szczepy te żywiły się wówczas także........ blachą.

Prócz wzmiankowanego powyż sezonowego rybołóstwa *Krakauer Bürger cives cracovienses*, nie trudnili się, ani uprawą roli, ani też polowaniem. Kronikarze notują tylko tygodniowe obławy, prowadzone pod kierunkiem miejscowej władzy bezpieczeństwa i nieliczne polowania, urządzane w pojedynkę na ptaki, chowające się stadami na plantacjach t. zw. *aves plantativae nocturnes*. Jako wielce charakterystyczne podnosimy, że Słowianie krakowscy widocznie w celach publicznych składali sporadycznie złowioną zwierzynę...... w urzędzie telegraficznym, przy ulicy zwanej dzisiaj *Kanonenstrasse*.

Kraków liczył z końcem wieku XIX-go około dziewięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, dzisiaj jest ich zaledwie połowa, wyginęli bowiem, częścią zapomocą tramwaju elektrycznego, częścią zapomocą wodociągów, do których to urządzeń żadną miarą przyzwyczaić się nie mogli. Lwią część ofiar zabrał też dawniejszy system podatkowy i urządzenia miejskie, o których później pomówimy. Na tem miejscu zaznaczamy tylko, iż oprócz właściwego miasta i przedmieść, znajdowało się także miasto umarłych, czyli cmentarz. Tam panował istotnie wzorowy porządek, podczas gdy w mieście samem niechlujstwo było na porządku. Należy stąd wnosić, iż zamieszkałe tu szczepy słowiańskie były amatorami porządku, ale dopiero po śmierci. Nad porządkiem w mieście czuwała instytucja, która dla oryginalności nazywała się po słowiańsku „Magistratem“. Na-

zwa „Magistrat“ przechowała się też i po wprowadzeniu rozporządzeń językowych.

Z instytucji porządkowych w mieście, podnieść należy dwa dobrze zachowane po obu stronach Sukiennic odkopane ustronia, jak również kilka miejsc samotnych na Plantacjach, z blachy zbudowanych, których uroczyste otwarcie do tej pory jeszcze nie nastąpiło.

Przyrodzonym i urzędowym językiem wszystkich narodów słowiańskich jest, jak wiadomo — język niemiecki, zaprowadzony rozporządzeniami językowemi na zasadzie § 14-go, któremu to paragrafowi z natury rzeczy podlegać muszą specjalnie kraje, mające szczęście znajdować się pod 14-tym stopniem austrjackiej szerokości. Od tego też czasu, kiedy dano ludom słowiańskim szczęśliwą możność porozumiewania się w ich narodowym języku niemieckim, powstał język trzeci, nieobjęty dotąd żadnem rozporządzeniem językowem, o formach gramatycznych sanskrytu indoeuropejskiego, względnie judoeuropejskiego z naleciałością angielską. I tak naprzykład często między szczepami słowiańskimi używane słowo *aj way*, pochodzi częścią z dawnego lechickiego *aj* (wykrzyknik, oznaczający zdziwienie) i z niemieckiego *Wehe* (co znaczy ból, dolegliwość. Pisownia tego słowa jest natomiast czysto angielska, z wyrazów o źródłosłowach słowiańskich pozostały tylko niektóre imiona własne, n. p. Ignacy, oraz wyrazy: partia, towarzysz, hańba lub bydlę. Dawniej jeszcze, za czasów Dietla, Zyblikiewicza częściej używano wyrazu „Polacy“ „patria“, dopiero z końcem XIX wieku zamieniono je na Ignacy, partia. Tem się też tłomaczy zjawisko, iż przy nadawaniu nazwisk ulicom w Krakowie chrzczono je później mianem ostatnich znanych wyrazów słowiańskich. Dlatego obok nazw „ulicy Batorego“ „placu Matejki“, przechowały się daleko właściwsze nazwy ulic: niecała, wąska, chuda, haniebna, partyjna, grzęska (Patrz rozprawa dra Bystronia praprawnuka uczonego tego samego nazwiska z tego samego wieku — o hieroglifach polskich z XIX wieku, str. 27. Wydanie kom. filozof. Akad. Umiej. w Krakowie), ta ostatnia tak nazwana z powodu znalezionego przy tej ulicy wozu meblowego z ciekawym napisem: *Mendelsohn—Möbel Speditionsgeschäft.* Inskrypcja ta przechowała się doskonale, a c. k. konserwator Merrykiewicz oznacza pochodzenie tego zabytku, mniej więcej na sam koniec XIX wieku.

Samo wprowadzenie języka niemieckiego, jako słowiańskiego, następowało bardzo powoli. Szczególnie szczep, należący do tak zwanej partji Ignaca, żadną miarą nie potrafił go sobie przyswoić. Stąd też pochodzi, że tak zwani „towarzysze“ operują zaledwie kilkoma wyrażeniami z tego języka i że porozumiewają się prawie wyłącznie wyrazami: *halts Maul, Donner Wetter, Schnaps, verfluchter Kerl*, oraz węgierskiem: *Bas samaramtata.* Członkowie tego szczepu używani bywali wcześnie do robienia owacyj znakomitym ziomkom. Wówczas obok odoru, do którego się trzeba przyzwyczaić, wydają z siebie okrzyk: „hańba“, „bydło“, „na latarnię“, lub inne jakieś podobne, wesołe wyrażenie, pobudzające zasłużonego ziomka do stanu niezwykłego rozczulenia. Pochodzenie wyrazu „towarzysze“ wywodzi się stąd, że przy takich owacjach, do których należało również złożenie wieńca u stóp starożytnego pomnika pewnego poety, towarzyszom towarzyszył zawsze odpowiedni oddział piechoty, kilku panów z przyrządami systemu Manlichera i niezapomniane nigdy instrumenty artylerji polowej, wyrabiane umyślnie w tym celu w sławnej fabryce Kruppa.

Co do stosunków finansowych poszczególnych obywateli miasta Krakowa, to pod tym względem zdania historyków są różne. Badanie zapisków członków komisji podatku osobisto-dochodowego wykazało olbrzymi dochód u niektórych obywateli. Atoli takiemuż samemu badaniu poddane uchwały cenzorów Banków miejscowych inny wydały rezultat. I tak naprzykład pod dniem 23 października 1899 roku znajdujemy wpisaną uchwałę cenzorów jednego z Banków: „Panu adwokatowi Gadulskiemu odmawia się kredytu wekslowego, albowiem adwokat ten nie ma żadnego majątku i żadnych dochodów“. Równocześnie zaś z przechowanych w archiwum miejskiem zapisków komisji podatkowej dowiadujemy się, że dochód adwokata Gadulskiego przyjęto w wysokości 10 tysięcy rocznie, w czem dochód z realności 2000 złr. W ogóle spostrzegamy stanowczo, że u szczepów słowiańskich, ile razy szło o wymiar podatkowy, to z obywatela robiono Krezusa, a ile razy szło o kredyt, to z tego samego obywatela fabrykowano na poczekaniu słowiańskiego dziada....“

ZDRAJCA.

14) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji

(Ciąg dalszy).

Na salę wchodził właśnie hrabia Herscher. Chód jego był nerwowy, cerę miał żółtą, niezdrową, wyglądał silnie zaniepokojony.

Tymczasem partja bakarata stawała się coraz bardziej gorączkową a Suworyn, koło którego gromadziły się stosy złota, ogarnięty wrodzoną namiętnością, zapominał o świecie Bożym, nie widząc nic i nikogo po za zielono złotym widnokręgiem karcianego stolika.

Nagle, jak gdyby dla opamiętania jego, rozwarły się drzwi, a do sali wpadł cały zdyszany Jerzy Larsal. Nagłe wejście to zwróciło powszechną uwagę klubowców, przyzwyczajonych do niezwykle spokojnego obejścia Jerzego.

Ten jednak zbliżył się szybko do stolika, przy którym siedział książę, i rzekł:

— A wiecie, panowie, że was podziwiam Siedzicie sobie spokojnie przy grze, nie przeczuwając nawet, że w tej właśnie chwili na bulwarach huczy prawdziwa rewolucja!

— Co się stało? Co się dzieje! — dały się słyszeć liczne głosy.

Hrabia Herscher zbliżył się nieznacznie do młodego inżyniera w chwili, gdy ten, wydobywszy z kieszeni ostatnie wydanie wieczornego dziennika, rozwijał go nad głowami grających, wołając:

— Jakto, co się stało! Jakto, co się dzieje! Bierzcie, czytajcie!

Przerwano grę.

Gracze zerwali się z krzeseł i oczy wszystkich wlepiły się w ogromną białą bibułę, na której tuż pod tytułem dziennika widniały, wielkiemi czcionkami złożone, następujące dwa wiersze:

ZBRODNIA ZDRADY STANU!

Aresztowanie oficera.

— To kaczka, zawołało kilka głosów, — kaczka dziennikarska!

— Przyznajcie, panowie, że, jeśli to kaczka, to w każdym razie zupełnie niezwykła. A wiecie też, panowie, kto jest ów aresztowany oficer? — zapytał Larsal

— Skądżebyśmy to wiedzieli, kiedyśmy przecież dotychczas o tej wiadomości nic zgoła nie słyszeli! — odrzekł jeden z grających, — powiedzże nam pan, powiedz przez litość, jakże się on nazywa!

— Zgadnijcie! Stawiam jeden przeciwko tysiącowi!

— Nie jesteśmy przecież czarodziejami! Powiedzże pan prędzej!

— Czy my go znamy? — zapytał ktoś.

— Naturalnie! Jest nim porucznik Aubry!

— To niemożliwe, niemożliwe! wołano dokoła.

— Czytajcie mi — rzekł Larsal — oto dziennik!

Rzucono się na zadrukowany papier, który biegł z rąk do rąk, pożerany oczami, pomięty już nerwowymi ruchami czytających.

Hrabia Herscher tymczasem niespostrzeżenie wymykał się z sali.

— Przeczytałem — rzekł mały Vertpré — i mogę stwierdzić, żem to widział czarno na białem. A jednak trudno mi uwierzyć, że Aubry popełnił tak straszliwą infamję.

— Uważałem go zawsze za gentlemana — wtrącił Suworyn.

— Nie uwierzę, póki nie będę miał niezbitych dowodów — dorzucił wicehrabia.

— Chciałbym być podobnym, jak wy, optymistą — zauważył Larsal, który nie lubił oficera — ale doprawdy, nie mogę!

Jerzy znał nieszczęsnego oficera inżynierji z wieczorów u hrabiny de Moissac; spostrzegł był jego natręctwo wobec Edmei, gryzł się tem i oburzał, nie mógł zapomnieć tego palącego, niezwykłego wzroku, który zdrajca rzucał na jego żonę.

— Pan jest ogromnie bezwzględny — rzekł doń książę.

— Istotnie — odpowiedział Larsal. — Ale wierzaj mi, książę, że gorąco pragnę, bym się mógł mylić; straszna ona jest jednak ta prawda, tem straszniejsza, że idzie tu o oficera francuskiego, o oficera, który należy do naszego klubu. Mam atoli przekonanie, że władze wojskowe postąpiły tu sobie z największą względnością, tembardziej, że w grze był honor oficera.

— Niewątpliwie — wtrącił Suworyn, któremu za wszelką cenę zależało na utrzymaniu dobrych stosunków z Larsalem — tak, niewątpliwie, nie ma powodu posądzać władz wojskowych o złą wiarę.

— Ale cóż za zbrodnię zarzucają właściwie Aubry'emu? — zapytał Vertpré.

— Sprzedał zagranicy dokumenty, dotyczące obrony narodowej.

— To haniebne!...

— I to oficer!...

— Potworne!...

— Jeśli to prawda — zawołał Vertpré — to ja, który go w tej chwili bronię, żądać muszę wykluczenia go z klubu.

— To jest prawda! — rzekł spokojnie Suworyn.

Larsal miał słuszność W podobnych okolicznościach musiała władza wojskowa działać z najdalej idącą oględnością wyszukać naprzód wszystkie dowody zbrodni, moralne i materjalne.

— Ktoby to był wczoraj powiedział?! — odezwał się jeden z niegrających już graczów.

— Zauważcie, panowie — dodał Suworyn — że Aubry wczoraj właśnie przegrał tu dość znaczną sumę. Nie wiem czy posiadał jaki majątek, ale ostatecznie, jak panowie wiecie, grał wysoko.

— Koniec końcem — rzekł Vertpré, głęboko wzruszony — nikt z nas go nie znał, nikt nie wiedział, skąd się on właściwie wziął między nami!

— Niektórzy mówią, że zmienił nazwisko, by zatrzeć ślady swego pochodzenia.

— Obiadowałem tu dziś — mówił Larsal — z jednym z przyjaciół moich, kolegą z politechniki. Jeszcze przed naszem rozejściem odebraliśmy tę sensacyjną nowinę. Towarzysz mój, usłyszawszy ją, opowiedział mi, że w sztabie jeneralnym oddawna już zauważono szpiegostwo i nie od dziś miano na Aubry'ego liczne i ciężkie posądzenia. Podobno długo wahano się uczynić krok stanowczy, a to wobec niesłychanego skandalu, który wówczas nastąpić musiał. Ale, gdy posądzenia stały się pewnością, aresztowano porucznika. Stało się to dziś rano.

— W takim wypadku zatem, nie można mieć już żadnych wątpliwości — rzekł książę.

— Nie — odparł inżynier — wątpliwości tu nie ma, bo zbrodnia jawna jest, jak na dłoni.

— Trzeba przyznać — dorzucił Vertpré — że ten Aubry był wogóle jakiś dziwny w obejściu.

— Mnie — rzekł Suworyn — uderzała zawsze jego ponurość, którą zauważałem, szczególniej wówczas, gdy silił się na uprzejmość.

— A potem widziano go przy każdym stoliku gry; to przecież nie było naturalne.

— Istotnie była to przykra figura — odezwały się głosy graczów, którzy sobie wzajemnie potakiwali.

Nie upłynęło dziesięć minut, a opinja publiczna zgromadzonych przy zielonym stoliku zmieniła się była najzupełniej.

Ale rozmowa nie szła.

Gracz nie rozumiemiętnia się nigdy wypadkiem, który z grą, chorobą jego, żadnej niema wspólności. Jedno wzruszenie nie zastąpi mu podniecenia, wywołanego stratą, lub radością wygrania.

Wobec gry, sprawy ojczyzny schodziły na drugi plan.

Oto niebawem wstrząsnąć miał Francją dreszcz oburzenia i wstrętu, dreszcz upokorzenia i bolu — a ci, nad zielonem suknem pochyleni zapominali już o wypadku, który ojczyźnie tak straszną zgotować miał przyszłość.

Krupier, kierujący grą, znający najskrytsze tajniki serc ludzkich, skorzystał z chwili, w której każdy gracz wypowiedział był swe ostateczne zdanie o zbrodni i głośno, z powagą, wyrzekł tradycyjne słowa:

—*Faites vos jeux, messieurs!*

W jednej chwili, jednomyślnem echem, odezwały się głosy niecierpliwe; wołano: „do gry, proszę grać, grajmy dalej!“ Rzucono się ku opustoszałemu stolikowi: rzekłbyś tłum dzielnych ludzi biegł do obowiązków....

Grę podjęto z zapałem. Krupier jak rybak, wyciągał złotą wędkę pokusy, na którą, jedna po drugiej, chwytały się biedne rybki, bezsilne, odurzone płowym błyskiem przynęty....

ROZDZIAŁ VII.

Zarówno Larsal, jak i przyniesiony przezeń dziennik, mówili prawdę. Aresztowanie Aubry'ego nastąpiło tego samego dnia rano.

Od dawna już spostrzeżono w sztabie jeneralnym, że ginęły dokumenty, dotyczące obrony narodowej, a skutkiem tego trzymane w największem ukryciu. Dokumenty te dostawały się do rąk zagranicy. Nastąpiły długie poszukiwania i śledztwa.

Naprzód, dzięki podwójnemu odpisowi wydanych papierów, odkryto, z którego biura rozchodziła się zbrodnicza działalność.

Otóż w biurze tem pracowało czterech oficerów, wśród których znajdować się musiał winny.

Przełożeni Aubry'ego mieli wiele zarzutów przeciw niemu, a niejednokrotnie zwracało ich uwagę zachowanie się jego i podejrzane zainteresowanie, z którem ciągle wglądał w najdrobniejsze szczegóły pracy swych kolegów. (C. d. n.)

„GŁOS NARODU“

wychodzi codziennie,
z wyjątkiem świąt i niedziel,
o godzinie 10½ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie . . . . złr.	16·—	rocznie . . . . złr.	20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . . „	4·—	kwartalnie . . „	5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . . „	1·35	miesięcznie . . „	1·70	Europy 2 złr. 20 centów
za odnoszenie „	—·20			

Za każdą zmianę adresu 20 centów.

Z teatru wojny w Afryce.

Okres działań zaczepnych w wielkim stylu ze strony Boerów ma się ku końcowi. Armja ich dotąd nie zajęła Ladysmith, bo choć z kilku źródeł naraz pojawiły się już pogłoski o upadku tej twierdzy, to jednak w przyjmowaniu ich należy być ostrożnym. Zdaje się raczej, że Boerowie będą musieli niechybnie pomyśleć o spiesznym odwrocie w górskie pograniczne wąwozy, ażeby nie zostali wzięci we dwa ognie a nawet może odcięci od swych linij komunikacyjnych. Rozpocznie się całkiem nowy i z natury swej inny okres wojny, okres działania zaczepnego Anglików, a podjazdowej akcji obronnej Boerów.

Znaczna część posiłków angielskich przybyła już do Captown, a stamtąd do Durban. Gdyby więc Ladysmith znajdowało się już nawet w rękach Boerów, to i tak o marszu poza Pietermaritzburg mowy już być nie może. Boerowie nie wyzyskali korzyści swego położenia, póki był czas, teraz Anglicy nie zasypiają czasu, ażeby powetować i naprawić dotychczasowe niepowodzenia. Skierowanie wszystkich, stopniowo do południowej Afryki nadchodzących, posiłków angielskich na Durban, pozwala wnosić o zamiarze sztabu jeneralnego angielskiego, aby przystąpić do bezzwłocznego działania zaczepnego marszem na Ladysmith. Tego domaga się gwałtownie nie tylko opinja publiczna w Anglji, ale i rozpaczliwe położenie korpusu Whitego w Ladysmith.

Korpus ten po nader trudnym i niebezpiecznym odwrocie z pod Glencoe i Elandslaagte schronił się do tego miasta, nie będącego twierdzą stałą, lecz zaopatrzonego jedynie w tymczasowe okopy polowe. Usiłowanie przedarcia się przez linje oblegających, zostało z wielkiemi po stronie Anglików stratami odparte. Ostrzeliwanie miasta ciężką artylerją nie ustaje ze strony Boerów, a od kilku dni żyje załoga w ciągłej obawie, że lada moment nadejść musi chwila kapitulacji. Komunikacje na zewnątrz utrzymują po zajęciu przez Boerów miejscowości Colenso, wyłącznie już tylko pocztowe gołębie. Nadto zdaje się zagrażać brak wody i amunicji, głód jednak, jak się zdaje, nie dokuczy załodze, gdyż w najgorszym razie może się zabrać do koni i mułów, których tam jest przeszło 3.000.

Szybka i energiczna akcja zaczepna Anglików wpłynie także niewątpliwie na stłumienie porywów powstańczych wśród ludności holenderskiej w kolonji Przylądka Dobrej Nadziei.

Przypatrzmy się teraz z drugiej strony trudnościom, jakie się nastręczają angielskiej akcji zaczepnej w kierunku Ladysmith. Wojska przybyłe do tej chwili do Durban wynoszą od 15 do 20 tysięcy żołnierzy, w 14 bataljonach piechoty, dwóch pułkach jazdy, 6 lekkich i 2 czy 3 ciężkich baterjach artylerji. Tak ludzie, jak i konie potrzebują według doświadczenia, po sześciotygodniowej podróży morskiej i wskutek nagłej zmiany klimatu przynajmniej kilku dni wypoczynku. Przytem wskutek dotychczasowego braku wyższych formacyj taktycznych (trzeba bowiem zważyć, że armja angielska w pokoju nie zna podziału na korpusy, ani nawet na dywizje, że więc brygada jest tam najwyższą jednostką taktyczną w czasie pokoju), oraz wskutek zapełnienia istniejących kadrów pokojowych przez znaczną liczbę nowych oficerów bez doświadczenia i znajomości swego zawodu, wojsko angielskie w Durban nie jest jeszcze zdolne do natychmiastowego podjęcia operacyj i podczas pierwszych dni co najwyżej będzie mogło drobne wykonywać marsze. Oddalenie z Durban do Colenso wynosi 180 kilometrów, czyli 24 mile geograficzne, co wobec złego stanu dróg i z przyczyn powyżej podanych, odpowiada 14 marszom dziennym. Skrócenie tego czasu dałoby się osiągnąć za pomocą użycia kolei Durban-Escourt, to jest na odległość 40 kilometrów od Ladysmith. Ale wysokość korzyści stąd wypływającej zależy znowu od tej okoliczności, w jakiej mierze kolej ta zdoła sprostać zadaniu transportu większych mas wojska. Kolej ta jest tylko jednotorowa, odległość poszczególnych stacyj od siebie z natury rzeczy wobec słabego zaludnienia kraju znaczna, a konfiguracja terenu, przerzniętego przez kolej, nie dozwala tworzenia długich pociągów. Przypuśćmy, że będzie kursowało 10 pociągów w przeciągu 24 godzin, i że każdy pociąg pomieści 250 żołnierzy, to transport piechoty zapotrzebuje 44 pociągów, transport jazdy 10, artylerji 15, trenu 10 pociągów, czyli cały transport — przyjmując wojska do tej chwili w Durban się znajdujące tylko w sile 15.000 żołnierzy — zapotrzebuje 80 pociągów, czyli 8 dni czasu. Do tego doliczyć trzeba trzy dni marszu od Estcourt do samego Ladysmith. White będzie się więc musiał jeszcze przez dziesięć do 11 dni trzymać w Ladysmith, zanim może się spodziewać nadejścia upragnionej odsieczy. Z drugiej strony zważyć trzeba, że Boerowie, jeżeli nie zdołali dotąd lub nie zdołają w najbliższych dniach zająć Ladysmith, to nie będą prawdopodobnie czekali, aż White połączy się z odsieczą i wyda im decydującą bitwę, przeważającemi siłami w otwartem polu, lecz cofną się w pograniczne wąwozy górskie, i tam będą oczekiwali Anglików.

A teraz przypatrzmy się, czy i jak jest zabezpieczona militarnie kolej Durban-Estcourt. Na stacjach: Estcourt, Weston i Pictermaritzburg stoją wprawdzie słabe oddziały wojska angielskiego o nieznanej zresztą sile, ale trzeba zważyć, że do zabezpieczenia toru o 140 kilometrach długości w terenie nieprzejrzystym i poprzerzynanym, przechodzącego przez dwa wielkie mosty, wśród ludności nieprzyjaznej, potrzebaby co najmniej dwóch bataljonów piechoty i jednego szwadronu jazdy, a te wojska trzebaby wziąć z korpusu operacyjnego. A jak łatwe pomimo to jest przerwanie takiego toru przez nieprzyjaciela, tego dowodzą przykłady z wojny francusko-niemieckiej z roku 1870/71, zwłaszcza, iż Boerowie użyją chyba wszelkich środków, ażeby zburzyć ten ważny dla Anglików środek komunikacyjny. Wynika stąd, że jenerał Buller wielką będzie musiał rozwinąć energję, aby pomimo tych trudności nie spóźnić się na teatr wojny.

Jakąż kontr-akcję mogą rozwinąć przeciw ofenzywie Anglików Boerowie? Główna trudność ich akcji polega na tem, iż siły swe rozdzielić musieli na 4 teatrach wojny, przeciw Kimberley, przeciw Mafeking, na południowej granicy republiki orańskiej, oraz wokoło Ladysmith. Głównym ich celem musi być teraz jak najszybsze i to natychmiastowe zgniecenie tej ostatniej twierdzy, a w drugiej linji operacje na linję kolejową Durban-Estcourt.

Co się zaś tyczy przypuszczenia, iż Boerowie nawet w razie utrzymania się Ladysmith w ręku Whitego zajmą pod Colenso obronną pozycję i tam zechcą stawić czoło nadchodzącej odsieczy angielskiej, to kombinacja taka wobec słabej liczby armji Boerów nie może wchodzić w rachubę i skończyłaby się bardzo smutno dla bohaterskiego narodu, broniącego się przed dziką przemocą.

O. Jarosiewicz o morderstwie krwi.

I.

W znanem dziele O. Florjana Jarosiewicza z zakonu OO. Reformatów, p. t. „Matka świętych Polska“, wydanem w r. 1767, znajdujemy następujące cenne uwagi i wiadomości o morderstwie krwi, przez żydów popełnianem. Rozdział książki ma nagłówek: Męczeństwa niektórych dziatków zamordowanych od żydów.

Oto jego treść:

„Tego dnia, którego Kościół św. obchodzi święto Niewiniątek od niezbożnego Heroda zamordowanych, zdało mi się położyć męczeństwo niewinnych dziatek w Polsce, przez niewierne i zacięte żydowstwo, chrześcijańskiej krwi jako pijawki pragnące, okrutnie zamordowanych. A że przez tyle wieków niepodobna i okrucieństwa tego narodu (ze wszech najszkodliwszego chrześcijaństwu) umiarkować i zabitych niewiniątek policzyć (bo ich jest tysiącami), umyśliłem tych męczeństwo tu położyć, o których wiem autentycznie i którzy za mego życia krew przez nienawiść żydowską ku wierze Chrystusowej przelali.

Pierwszy za życia mego męczenniczek niewinny był Jerzy Krasnowski, jeszcze przy piersiach macierzyńskich zostający, którego roku P. 1700 dnia 18 sierpnia w Sandomierzu żydzi przez niebytność matki zarwawszy, w domu rabina swego z ceremoniami przeklętemi (które oni mają sekretne do takiego uczynku), był w piwnicy zakłóty, nożyczkami rznięty, a na ostatek w beczułce gwoździami nabitej toczony i zamordowany. A że ten złośliwy naród ma sobie za skrupuł i pogrzebem uczcić ciało chrześcijańskie, wyrzucony był pod jedną chałupę.

Niedługo się utaiło to okrucieństwo, albowiem gdy postrzeżono rano ciałko skatowane, między Chrześcijany stał się rozruch, Bóg to zaraz wydał; albowiem żydek, mały syn zabójcy rabina, który przez ciekawość zajrzał, co żydzi czynili, od Boga natchniony, uciekł z domu i przypadł do J. X. Stefana Zuchowskiego, Archidyakona, Oficyała i Plebana na ten czas Sandomierskiego, Prałata nieporównanej pobożności i żarliwości o wiarę św. i krew chrześcijańską, który już przedtem o zamordowanie dziewczątka Maryanny gorliwość swoję pasterską przeciw żydom pokazał i o tem książkę wierszem polskim wydał. Ten prałat nieśmiertelnej godny pamięci, to usłyszawszy, zapalił się jako niegdyś Phinees świętym gniewem, a uciekłszy się do J. O. Xiążęcia Kazimierza Łubieńskiego, Biskupa krakowskiego (u którego tylko samego znalazł protekcyę), jął się gorliwie tej sprawy Chrystusowej, która o jak mu była trudna i ciężka z ust jego samego słyszałem roku P. 1713! Gdy albowiem ten o wiarę, o sprawiedliwość jawną ujmował się, żydostwo składki czyniąc po całej Polsce, wszystkich potentatów tak na niego obruszyło przez podarunki, że nigdyby tak na niego nie następowali, gdyby wiary i Boga odstąpił, albo inny występek popełnił.

Następowali na jego nienaruszoną sławę, nawet i na życie, fomentowali trybunały, lżyli w oczy i prawie jak dawnego Szczepana, tak tego za tak dobry uczynek kamienowali. Ale on choć był zdrowia słabego, choć nie był pieniężnym, nieustraszonem sercem stał przy sprawiedliwości i odbijał strzały na siebie wypuszczone, a sprawę Boską utrzymywał, mając jednego tylko wiernego pomocnika Imci Pana Jędrzeja Dunina Karwickiego, sędziego grodzkiego sandomierskiego, potem kasztelana zawichostskiego, a przebiwszy się przez wszystkie tamy i trudności roku P. 1713 pożądany skutek w karaniu bezbożnych morderców otrzymał, za łaską poczciwego i nigdy nie przekupionego Pawła Jaroszewskiego, chorążego płockiego, na ów czas wicemarszałka Trybunału koronnego, który dziewięciu żydów kazał po różnych mękach stracić. Jest o tej sprawie cała książka drukowana, w której znajdziesz wiele bardzo praejudicata, albo przykładów zamordowania niewinnych dziatek od żydostwa.

Drugi męczenniczek niewinny, dziecię szlachetnie urodzone, schwycone od żydów roku P. 1753 dnia 20 kwietnia we wsi, Markowa Wolica nazwanej, województwa Kijowskiego, a od żydów bardzo wielu na to zgromadzonych w sam dzień wielkopiątkowy, na wzgardę imienia i męki Jezusowej, naprzód scyzorykiem pod serce uderzony, potem ćwieczkami, szpilkami na przemiany skłóty, które mu i za paznokcie zabijali, a gdy już wszystka krew z niego spłynęła, zakręceniem karku było uduszone; potem zaś w blizkim lasku twarzą do ziemi porzucone. Ujął się o ten niezbożny występek J. W. Imci Xiądz Kajetan Sołtyk, na ten czas Biskup emmauseński, a koadjutor kijowski (a gdy to piszę J. O. książę Biskup krakowski), a co do niego należało, mocno i gorliwie czynił; za jego zaś przykładem sąd grodzki Generała Województwa Kijowskiego, nie uchybiając bynajmniej drogi sprawiedliwości, ani uwodząc się próżną bojaźnią i korrupcyą, okrutnych zabójców surowo ukarał w Żytomierzu dnia 26 maja tegoż roku. Imiona sprawiedliwych sędziów godne wieczystej chwały i pamięci te są: W. Imci Pan Franciszek Xawery Niesławski, podwojewodzcy Generała Kijowskiego, W. Imci Pan Łukasz Bohdanowicz sędzia grodzki kijowski, W. Imci Pan Kazimierz Chojecki pisarz grodzki. Tak zaś z inkwizycyi, jako i z dekretu w tej sprawie ferowanego pokazuje się, iż gdy żydzi wytoczyli krew z tego dziecięcia, w różne słoiki rozbierali ją i między się podzielili“.

Po procesie lwowskiej Kasy Oszcz.

IV. Nawoływał Szczep. do naśladowania nababów angielskich którzy rządu swego o nic nie proszą gdyż i bez niczyjej pomocy murzynów wedle własnego upodobania strzelają i zabierają im sami, co im się podoba — a wielki prorok zdobywał tymczasem mandat poselski, aby u rządu zyskać cło na naftę. Cło musiało być, gdyż bez niego zaczynało mu być ciasno. Wprawdzie cło owo czyniło niedostępnym dla mas ludu ten produkt skał karpackich, który miał być bogactwem kraju — a bogaciło tylko wielkich przemysłowców i lichwiarzy, ale czyż nie jest tak samo w Anglji, dlatego tak potężnej, że ma mało wielkich bogactw, a dużo pauperyzmu?

Coraz gwałtowniejsza potrzeba pieniędzy na przedsiębiorstwa, nie na rzetelnej podstawie oparte, przywiodły go do tego, że zaczął głośno wielbić długi, jako stan błogosławiony. I zaczęła wielka część kraju razem z nim w szalonym tańcu krążyć naokoło złotego bałwana łatwych długów i łatwego kredytu. Zaroiło się pod Karpatami od spekulantów, rycerzy łatwego zarobku, wydrwigroszów, lichwiarzy i frazesowiczów. Zaraza ogarniała coraz szersze kręgi — szła jak huragan, niszcząc i paląc przed sobą uczciwą pracę, skromny zarobek i mierne zadowolenie.

Aż dopadł prawdziwej kopalni złota, Kasy oszczędności. Znalazł w niej człowieka, postawionego na straży cudzych pieniędzy. Zdołał go oszołomić i opętać. Skorumpował go moralnie, zaraził własną zgnilizną i skłonił, że mu otworzył cudzy skarbiec na oścież.

„GŁOS NARODU“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie	złr. 16·—	rocznie	złr. 20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . .	„ 4·—	kwartalnie . .	„ 5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . .	„ 1·35	miesięcznie . .	„ 1·70	Europy 2 złr. 20 centów.
za odnoszenie	„ —·20	Za każdą zmianę adresu 20 centów.		

Teraz rozpoczęła się prawdziwa orgja, sabat djabelski. Co nagromadziły dziesiątki tysięcy „na pół głodnych Galicjan“ to się rzucało w jednem mgnieniu oka w błoto, za okno, nawet nie patrząc, na co cudzy krwawy grosz pada i gdzie przynajmniej ślad jego później dałoby się odnaleść. Puściła się lawina pustych słów o produktywnej pracy oszczędności, uobywateleniu ludu, potrzebie ruchu, postępu i „prawdziwie angielskiej“ cywilizacji.

Za chwilę nastała praca korupcyjna już na dwie ręce, bo opętany przez Szczepanowskiego starzec, co miał pilnować skarbów Kasy oszczędności, a wtrącony został w błoto nieuczciwości, rozpaczliwe zaczął czynić wysiłki, aby się z moralnego gnoju wydobyć. I w tem szamotaniu się coraz nowe koła bliskich i dalszych sobie ludzi obryzgiwał błotem, w którem tonął, coraz nowe ofiary ciągnął w przepaść, szukając jak najwięcej wspólników winy.

Deprawacja podwładnych w Kasie szła przerażaco szybkim krokiem. Demoralizacja wszystkich, co mieli możność dać ogółowi sygnał trwogi, postępowała gwałtownie naprzód. Obok poparcia cudzymi pieniędzmi „wielkich“ przedsiębiorstw „wielkiego“ naftowego przemysłu, zaczęło się podsycanie „maluczkich“ spekulacyj na domach i placach budowlanych. Słowem, dokąd tylko sięgnął długą ręką swoją Zima, czy Szczepanowski, wszędzie tam natychmiast wschodziło gorzkie ziele występku.

Nareszcie i im tego szalonego tańca naokoło złotego cielca było za wiele. Zaczęli szukać upojeń. Znaleźli je: jeden w lupanarach, drugi w herezji. Zima, trzeźwiejszy, widział, że zawinił sam i sam będzie musiał odprawić pokutę — więc tylko szukał upojenia własnych zmysłów w przedajnej miłości. — Szczepanowski zbyt się zżył ze swymi frazesami, aby miał dojrzeć, że w nim samym zło leży. Chciał wmówić w świat, że jest męczennikiem, chciał zwalić na barki innych swoje własne grzechy i zaczął dowodzić, że religja tych innych jest zła, zepsuta i niegodziwa, a dobra jest tylko jego ewangelja. Stał się prawie apostatą na to, aby módz powiedzieć: jam nie winien, to tylko wy, z fałszywych zasad wychodząc, fałszywie Piasta oceniacie.

Aż przyszedł koniec orgij. Znalazł się w więzieniu Zima, ofiara korupcji wielkokapitalistycznej na sposób Szczepanowskiego, amfitrjon zaś orgij, sam Szczepanowski, zasiadł na ławie oskarżonych, nawet i w tej chwili jeszcze drapując się w szaty męczennika i mażąc sobie twarz białą szminką obłudy.

Teraz ma iść aż do Panteonu narodowego. Niechaj idzie! Nie ma obawy, aby tam został, bo nędza, łzy i gorsza od wszystkiego hańba ludzka, w długim za nim pójdą orszaku i nie pozwolą zamknąć drzwi za wstępującym.

Z KRAJU.

Bochnia 15 listopada.

Wybory. — Budzenie się powolne obywateli. — System wyborczy. — Protekcja przy wyborach. — Żal do komitetu przedwyborczego. — Wieczorek listopadowy w „Ojczyźnie“. — Teatr amatorski na dochód Bursy gimnazjalnej.

Przebyliśmy w Bochni kampanję wyborczą — dlatego piszę do was, aby przedstawić obraz wyborów do Rady gminnej.

Gdyby się mnie kto zapytał: czy jest jaka korzyść z tych ostatnich wyborów, to powiem, że jest, i to znaczna; choć z góry jestem przekonany, że będą tacy, którzy z mego optymizmu będą się naśmiewać. Ale to głupstwo, bo kto chce służyć dobrej sprawie, to musi być przygotowany nawet na szyderstwo! Nie odrazu Kraków zbudowano! Proszę sobie bowiem wyobrazić, że tu wśród Towarzystwa t. zw. magistrackiego panuje ogólne rozgoryczenie, że są w mieście ludzie, którzy śmią mieć własne zdanie i nie godzą się na zgóry narzucone. Dotąd zawsze tak było, że ci patentowani ludzie polityczni układali bez porozumienia się z wyborcami listę i wprost ją narzucano, a ten poczciwy tłum wyborców przychodził do Magistratu, bo mu na to pozwolono, i, kiwnąwszy potulnie głową, godził się na wszystko z rezygnacją, bo tak życzyli sobie „panowie“ z Olimpu magistrackiego.

Tymczasem oświata bierze górę nawet w Bochni i budzi się poczucie osobistej godności i własnego zdania. Już koło III zaznaczyło swą żywotność i po ogłoszeniu „przezacnego ukazu“ zebrało się w Czytelni katolickiej, aby rozstrząsnąć swe sumienie i ocenić kandydatów im narzuconych. Wielkie więc zapanowało oburzenie u naszych menerów politycznych, gdy się dowiedziano, że mieszczanie i rzemieślnicy chcą sobie wybrać swoich. Gdzież to kto słyszał, aby krawiec, szewc, stolarz, górnik i t. d. mógł się znać na tej głębokiej polityce, która polega na służalstwie żydowskiem i towarzystwie wzajemnej adoracji. Trzeba im narzucić inteligencję!

I do 3 Koła wsunięto kan. i proboszcza tutejszego ks. Lipińskiego, prof. Matwija i buchaltera z Kasy zaliczkowej p. Machnickiego, a argumentowano tem, że wybór księdza powinien być z najliczniejszej warstwy; prof. Matwij położył zasługi około podniesienia towarzystw rękodzielniczych; dotąd dobrze, bo to jest prawdą, ale p. Machnicki musi być wybrany z tego Koła..., bo jest przyjacielem prof. Matwija, to także racja fizyka. I jak się zaczęło pracować koło dobra tej niższej warstwy, tak wybrano: dwóch księży, jednego profesora, jednego kierownika szkoły ludowej, jednego buchaltera i pięciu z mieszczan i górników. O tyle dobrze, że nie dopuszczono w tem Kole żadnego żyda, ale wybrano za to jednego księdza, który tak się rozpolitykował przy wyborach, że widocznie, chcąc sobie pozyskać także głosy żydów, głosował w komitecie przedwyborczym na żyda... ale żywimy nadzieję, że się może poprawi w przyszłości.

Za to pozazdrościło Koło drugie trzeciemu i chociaż stosunek katolików do żydów był 37 katolików, 32 żydów, to mimo to wprowadzono do Rady 3 żydów i to jakich: dra Fränkla, którego wybierają do Rady dlatego, że się ożenił z córką dra Schoenguta, który tu był lekarzem i należał do Rady, a więc... powinien być w Radzie z wdzięcznej pamięci dla nieboszczyka, drugiego p. Schlössera, bo choć młody, ale jest spokrewniony z radnym miasta, a do tego jest buchalterem i eskonterem, to może zostać buchalterem w tutejszej Kasie oszcz. miejskiej. Wreszcie trzeciego Eichorna, bo jest potrzebny do ozdoby Rady gminnej. Wybrano także adwokata dr Zakrzewskiego, który dawniej był w Radzie bardzo czynny, ale ostatniemi czasy ciężko zaniemógł na oczy i bardzo wątpimy, czy będzie mógł dłużej pracować, dlatego może lepiejby było, gdyby dano już panu dr Zakrzewskiemu spokój i nie nakładano takich ciężarów na niego.

Do drugiego Koła wybrano także p. Jana Michnika, właściciela drogueryi, a powód tego wyboru bardzo ciekawy, tylko proszę się nie śmiać z tego, że zdradzę tajemnicę stanu! Jest tu familja pp. Michników bardzo rozgałęziona, bo do niej należy: adwokat dr Michnik, którego adwokat dr Serafiński nazwał, — tylko chyba żartem — „kwiatem rodziny Michników“, jest właściciel sklepu korzennego p. Józef, droguerzysta p. Jan, jest szwagier ich lekarz dr Górski, a jest ich jeszcze trzech na świecie i, wychodząc z tego założenia, że ojciec ich ś. p. Michnik Jakób, był kiedyś burmistrzem bocheńskim, powzięli zamiar wejścia wszyscy do rady gminnej — i są dziś wszyscy! Nie wiemy, czy tak być powinno, bo dziś jest ich już czterech z tej rodziny, a gdy także tamci osiedlą się w Bochni, to prawie piąta część rady będzie złożona z samej rodziny Michników — czy to dobrze dla spraw miasta??

Najciekawsze wybory były z pierwszego Koła, bo tu część inteligencji już głośno zaprotestowała na osobnem zebraniu przeciw takiemu narzucaniu kandydatów na radnych bez poprzedniego porozumienia się i w tym celu zwołano zgromadzenie, aby się porozumieć co do głosowania. Ale i tu okazała się wielka ospałość, bo zeszło się mało osób, a nadto, według ciekawej zasady bocheńskiej, nie pozwolono omawiać kandydatów i z góry powiedziano, że co ten samozwańczy komitet przedwyborczy uchwalił, to już jest coś tak przewybornego, jak cymes towar żydowski, a nawet na boku przestrzegano, że nie można omawiać niektórych kandydatów, bo z tego mo-

---

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

z oryginału rosyjskiego przełożył

Włodzimierz Lewicki.

38) (Ciąg dalszy).

— Ja mam prośbę do was. W naszej celi jest staruszka, nad której biedą wszyscy się dziwują. Taka to poczciwa dusza, a ot zamknęli ją niewinnie do kryminału i jej syna, niewinnie zamknęli oboje. Wszyscy to wiedzą, że są niewinni, a i tak zasądzili ich za podpalenie i teraz siedzą oboje. Ta staruszka dowiedziała się, że wy mnie znajomy — tu spojrzała Masłowa kokieteryjnie na Niechludowa — i prosiła mnie: powiedz mu — powiedziała — niech sobie każe przyprowadzić mojego syna, on mu wszystko opowie. Nazywa się Meniszowa. Cóż, czy zrobicie to? To wiecie, taka złota staruszka, ino popatrzeć, to widać, że niewinna. Moi drodzy, zatroszczcie się nią — rzekła, patrząc na niego wymownie, ale zaraz spuściła oczy. Uśmiechała się ciągle.

— Dobrze, zrobię, co będę mógł i dowiem się — odpowiedział Niechludow, coraz bardziej zdziwiony jej swobodą i gadatliwością. — Ale ja chciałbym z wami pomówić o bardzo ważnej sprawie. Czy pamiętasz, co mówiłem tobie, kiedyśmy się widzieli tutaj pierwszy raz?

— Wyście dużo mówili. Ale, o czem to mówicie — zapytała, przechylając głowę to na jedne, to na drugą stronę i uśmiechając się ciągle.

— Powiedziałem wówczas, że przychodzę, aby was w skrusze o przebaczenie prosić — rzekł Niechludow.

— A, co wy ciągle mówicie przebaczenie i przebaczenie, — do czego to... lepiej żebyście...

— Powiedziałem także, że chcę tę krzywdę, którą ci wyrządziłem naprawić i to nie słowami ale czynem chcę ją naprawić. Ja postanowiłem ożenić się z tobą!

Twarz Masłowej przybrała wyraz przestrachu. Zezujące oczy utkwiła nieruchomo na jego twarzy; patrzyła, ale widocznem było, że nic nie widziała.

— Skąd wam to przyszło, na co — rzekła po chwili, ściągając brwi i patrząc ponuro przed siebie.

— Czuję ten mój obowiązek wobec Boga.

— Jakiegoż to Boga znaleźliście teraz, wy mówicie nie do rzeczy. Boga, jakiego Boga? — Ot, trzeba było wtedy pamiętać o Bogu — i urwawszy milczała z półotwartemi ustami.

Dopiero teraz poczuł Niechludow w jej oddechu silny zapach wódki i zrozumiał jej niezwykłe podniecenie.

— Uspokój się.

— Ja się nie mam co uspokajać. Ty myślisz pewnie, że jestem pijana. Może trochę i pijana, ale wiem wszystko, co mówię — mówiła, szybko wyrzucając wyrazy, a na twarz jej wystąpił purpurowy rumieniec. Ja katorżnica, a ty wielki pan, książę, nie tobie się walać ze mną. — Ty idź do swoich księżniczek...

— Surowo brzmią twoje słowa, bo ty nie możesz zrozumieć tego, co ja czuję — rzekł cicho Niechludow, drżąc na całem ciele — nie możesz sobie nawet wyobrazić, jak bardzo ja cierpię, jak boleśnie odczuwam moją winę względem ciebie.

— „Odczuwam moją winę“ — powtórzyła z goryczą, przedrzeźniając go Kasia. — Wtedy nie czułeś tej winy, tylko mi dałeś 100 rubli. Ot, zapłaciłeś za wszystko.

— Oh, wiem, wiem, ale przecież coś stać się musi. Postanowiłem sobie, że ciebie nie opuszczę — powtórzył — a co powiedziałem, to i uczynię.

— A ja ci mówię, nie uczynisz — rzekła Kasia i zaśmiała się głośno.

— Kasieńko — rzekł Niechludow, czule biorąc ją za jej małą rękę i tuląc ją w swej dłoni.

— Odczep się odemnie. Ja katorżnica, a ty książę, nie tobie tu siedzieć — rzekła głośno, wzburzona gniewem i wyrwała rękę z jego dłoni.

— Ty chcesz przezemnie odkupić twoją duszę — mówiła dalej, jakby się spieszyła, aby wypowiedzieć wszystko, co jej leżało na sercu. — Zrobiłeś sobie ze mnie przedmiot igraszki w tem życiu i przezemnie chcesz się zbawić w tamtem, wstrętnym dla mnie jesteś, ty z twojemi okularami, z całą twoją wydętą, nieznośną twarzą. Idź precz, precz — zawołała z najwyższem wzburzeniem, zrywając się równocześnie z krzesła na równe nogi.

Dozorca zbliżył się do nich.

— Co ty wyprawiasz — rzekł — ty myślisz, że tu wolno...

— Proszę, zostawcie nas — rzekł Niechludow.

— Niech się nie zapomina — mruknął dozorca.

— Nie, nie, nic się nie stało, pozwólcie jeszcze chwilę.

Dozorca odszedł ku oknu.

Masłowa znowu usiadła, spuściła oczy ku ziemi i nerwowym ruchem złożyła swoje drobne dłonie tak, że aż palce zatrzeszczały.

Niechludow stał przed nią bezradny.

— Ty mi nie wierzysz? — rzekł.

— Że ze mną się ożenić chcecie? To się nigdy nie stanie. Prędzejbym się powiesiła. Ot, macie.

— Ja mimo wszystko chcę i będę tobie służył.

— A róbcie sobie co chcecie. Ja od was niczego nie potrzebuję, to wam mówię zupełnie poważnie. O, czemu ja wtedy nie umarła — dodała i zaczęła gorzko płakać.

Niechludow słowa przemówić nie mógł, łzy jej udzieliły się jemu i przysłoniły także jego oczy.

gliby zrobić użytek sądowy i o obrazę czci nieskazitelnego (?) takiego pana pociągnąć do odpowiedzialności. Tak się to radzi w Bochni, aby presję wywrzeć — a tu pieniactwo pod tym względem szeroko rozwinięte i publiczność bocheńska, która nie umie się niczem poważnem zająć, bo ją to nie bawi, czycha tylko na jakąś sensację w tym guście.

Ale ta partja inteligencji, która miała poważne zarzuty przeciw jednemu z kandydatów, nie zaspała gruszek w popiele, lecz rozwinęła agitację i starała się po cichu to zrobić, czego nie mogła głośno — ale przy wyborach przepadła! Mimo to powtórzę to, co na początku powiedziałem: nie odrazu Kraków zbudowano! Partja ta składa się z ludzi inteligentnych i niezależnych, to choć przy pierwszej próbie się nie powiodło, nie traci nadziei, że drugim razem pójdzie lepiej, wytrąci się ster miasta i jego spraw z rąk pewnej garstki samozwańczych przywódców, a nadto wprowadzi w przyszłości do Rady ludzi nie z protekcji, ale wedle zasługi. Na dziś nam wystarczy, że się ruch obudził, a znikła choć w części ta gnuśność i ospałość małomiasteczkowa.

Ponieważ w poprzedniej mojej korespondencji przez wypuszczenie kilku wyrazów powstała mała niejasność, pospieszam więc z wyjaśnieniem, że p. Gelb, który wydzierżawił propinację, ofiarował czynsz dzierżawny taki, jak inni oferenci, t. j. 44.000 złr. — to się odbije na naszej skórze!

Na zakończenie muszę wam donieść, że 5 b. m. w tutejszem Stowarzyszeniu rękodzielników i górników „Ojczyzna", urządzono wieczorek, w którym obchodzono rocznicę powstania listopadowego. Cześć im!

Dnia zaś 13 b. m. na dochód mającej stanąć „Bursy gimnazjalnej" towarzystwo amatorskie zagrało dwie sztuczki: „Jeden z nas musi się ożenić" i „Wigilja św. Andrzeja". Obie sztuczki szły składnie dzięki zabiegom p. Broszkiewicza, który nie szczędził pracy, to też zbierał za to hucznie oklaski. *E. K.*

ZE SWIATA.

Wiedeń 16 listopada.

Łagodna zima. — Sensacyjne odkrycie w Carnuntum. — Zbrodniarka z miłości dla męża. — Wieści o nieznanem zwierzęciu. — Leonidy w Wiedniu.

A więc będziemy mieli znowu łagodną zimę. Przepowiednia o tyle jest pocieszająca, że nie wychodzi od Falba, lecz z biura meteorologicznego pod Wiedniem. Uczyniono spostrzeżenie, że łagodne zimy powtarzają się w pewnych serjach. Obecnie znajdujemy się w takim cyklu od roku 1896. Podobne serje zdarzyły się już kilkakrotnie w wieku bieżącym. I tak w latach: od 1804 do 1807, od r. 1841 do 1845, od r. 1849 do 1851 i wreszcie obecnie od roku 1896.

Z Carnuntum dochodzi wieść, która jest w stanie wywołać największą sensację w świecie uczonych. Roboty około wykopalisk na przestrzeni starożytnego Carnuntum prowadzono w miesiącach letnich b. r. z większą niż przedtem gorliwością, dzięki zapobiegliwości dwóch ludzi, których kierownictwu prace te powierzone zostały, t. j. pułkownikowi Grollerowi i znanemu w Austrji z wybitnych zasług swych w dziedzinie badań pomników starożytnego świata, panu Nowalskiemu.

Otóż nietylko odkopano mnóstwo nowych budynków, tumulów i znaleziono wiele drogocennych monet, sprzętów domowych i kosztowności, lecz nadto natrafiono na ślady, które prawdopodobnie będą w stanie dać nieznane do tej chwili wskazówki o sytuacji obozu starożytnych Rzymian.

Dokopano się mianowicie gruzów zabudowań koszarowych z magazynami broni i składami żywności. Najbardziej sensacyjnem jest odkrycie kilku pierścieniowych pancerzy starorzymskich. Pancerze te, rzymskich legjonistów, znano do tej pory jedynie z rzeźby na kolumnie Trajana w Rzymie, a ponieważ nigdzie ich nie znaleziono, przeto w świecie uczonych rozpowszechniło się mniemanie, że pancerze owe były poprostu płodem wyobraźni artystów. Tymczasem świeże wykopaliska w Carnuntum wykazują całą bezzasadność tego przypuszczenia.

Ponadto nowo odkryte liczne napisy dowodzą gruntownego zbłaźnienia się tych historyków, którzy do tej pory pisali dzieje miasta Carnuntum. Treść napisów w wielu punktach prostuje wywody owych uczonych badaczy zamierzchłych czasów. Należy w każdym razie oczekiwać z wytężoną uwagą nowych szczegółowych wieści. Odkopane przedmioty złożono tymczasem na zamku barona Ludwigstorffa w Altenburgu.

Jedynego w swoim rodzaju zdarzenia była niedawno widownią wioska Graubier, położona w okolicy Feldsberga. We wsi tej powtarzały się od pewnego czasu pożary wzniecane ręką zbrodniczą. Podejrzenie władzy o zbrodniczą tę czynność padło na pewnego robotnika z okolicy, niejakiego Prichistala, pięćdziesięciosiedmio letniego zamożnego mężczyznę. Przy ostatnim pożarze, który właścicielowi wioski znaczną wyrządził szkodę, schwycono Prichistala, w chwili gdy po podpaleniu uciekał od miejsca zbrodni. Złoczyńcę natychmiast zamknięto w aresztach gminnych. Fakt ten zdarzył się w sobotę, nazajutrz wszelako, gdy wszyscy wieśniacy zgromadzili się w kościele, wybuchnął znowu pożar we wsi. Żandarmerja zdołała stwierdzić z całą stanowczością, że tym razem sprawczynią zbrodni była żona Prichistala, 66 lat licząca Karolina Prichistal, która czynu zbrodniczego dopuściła się jedynie z miłości dla męża, mniemając, że w ten sposób ocali go od kary więziennej. Szalona kobieta jednakże zdradziła się sama, gdyż wszystkim znajomym przechwalała się głośno: Teraz niezawodnie mojego wypuszczą na wolność, wszakże on siedzi w kryminale, a we wsi znowu pożar... Nazwiecie go jeszcze podpalaczem? Kobieta, która z miłości dla męża, w tak podeszłym wieku odważa się na zbrodnię tej miary jest ciekawem psychologicznem zjawiskiem.

W 19 zeszycie czasopisma *Globus* podaje znany niemiecki geolog R. Hanthal, jeden z kierowników Muzeum w La Plata, południowo amerykańskiem mieście na pograniczu Patagonji, ciekawe szczegóły o śladach świeżo odkrytego ssawca. Zwierzę to wymarło zupełnie, jeszcze przed czterema niespełna wiekami. Siedzibą jego była Patagonja, gdzie do tej pory znajdują jego kości. Należało ono do bezzębnych i dochodziło wielkości wołu. Patagończycy używali je do posług domowych.

Gorąco w Wiedniu oczekiwany deszcz Leonidów zawiódł wszelkie nadzieje. Daremnie w ciągu kilku przez astronomów zapowiedzianych nocy krytycznych Wiedeńczycy tłumnie nadzwyczajnymi pociągami pegrynowali na Kalenberg. Niebo nie pierwszy raz niezawodnie zadrwiło sobie z łatwowiernych, którzy na ślepo zaufali uczonym badaczom przyszłości. Nie powiodło się jednakowoż tym razem; może przyszłość okaże się łaskawszą. W każdym razie nie należy nigdy oddawać się rozpaczy. Z pewnością nikt nie może przewidzieć dziś, że za lat trzydzieści trzy Leonidy znowu nie będą spadały. *Swój.*

Dostawa koni. Książęco-bułgarskie ministerstwo wojny rozpisuje dostawę na 300 do 400 koni kawaleryjskich.

Oferty należy wnosić do intendantury powyższego ministerstwa do dnia 2 grudnia b. r.

Kaucja wynosi 5 prc. od oferowanej kwoty.

Bliższe warunki, dotyczące dostawy, można przejrzeć codziennie w intendanturze książęco-bułgarskiego ministerstwa wojny.

Konkursy rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Jarosławiu, Jaśle i Krośnie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. Termin do 6 grudnia.

Konkurs. Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następującego konkursu: Niniejszem ogłasza się konkurs na napisanie książeczki dla ludu, wyjaśniającej w formie zajmującej, a dla wszystkich dostępnej sprawę zniesienia pańszczyzny w zaborze rosyjskim, przyczyny tej reformy, oraz cele, jakie miał na widoku rząd rosyjskii uwłaszczając chłopów w ziemiach polskich, ruskich i litewskich. Za pracę, która przez uproszonych sędziów uznaną zostanie za najlepszą, naznacza się nagroda w kwocie 100 koron; nadto autor będzie miał prawo umieszczenia swej pracy w jednem z pism, poczem przechodzi ona na własność ogłaszającego konkurs.

Objętość książeczki wynosić winna około dwóch arkuszy druku. Prace nadsyłać należy najdalej do dnia 1-go kwietnia 1900 roku do redakcji „Gazety Handlowo-Geograficznej" (Lwów, ulica Słowackiego 3). Każdy rękopism opatrzony być winien godłem, umieszczonem jednocześnie na kopercie, zawierającej imię, nazwisko i adres autora.

Kasia spojrzała na niego z niemałem zdziwieniem; potem chustką z głowy otarła oczy, i obficie po twarzy płynące łzy.

Dozorca zbliżył się znowu, przypominając, że czas się rozejść.

Masłowa wstała.

— Ty teraz zbyt wzburzona. Jeśli tylko będzie możliwe, przyjdę jutro znowu, a ty namyśl się tymczasem — rzekł Niechludow.

Nie odpowiedziała mu i nie patrząc już na niego, wyszła za dozorcą.

* * *

— No, dziewczyno, teraz odżyjesz — rzekła Korablewa do Masłowej, kiedy wróciła do celi. — Widać porządnie się w tobie zadurzył, korzystajże ze sposobności, dopóki do ciebie jeździ. On ciebie stąd wyciągnie. Bogaci mogą wszystko, co tylko zechcą.

— Oj, to prawda — rzekła budniczka swoim śpiewnym głosem. — Biednemu zawsze wiatr w oczy, a bogaty jeno sobie co pomyśli, a już się stało i tak, jak sam chciał. U nas był jeden bardzo uczciwy człowiek, a słuchajcie jeno, co mu się stało...

— A o mojej sprawie mówiłaś mu — zapytała podpalaczka.

Masłowa nie odpowiadała na nagabywania towarzyszki, położyła się na swojej pryczy i utkwiwszy oczy w jeden punkt, przeleżała tak nieruchomie aż do wieczora. Męczące myśli kłębiły się w jej głowie. To, co jej powiedział Niechludow, przeniosło ją w ten świat, w którym niegdyś tyle cierpiała, który wreszcie był już od niej bardzo daleko.

Dziś nie mogła zrozumieć Niechludowa, tylko znienawidziła go za to, że wytrącił ją ze stanu zapomnienia, w którym żyła. Żyć dalej z jasnem wspomnieniem o tem co było, ach, to zdawało się jej straszną męką.

Wieczorem kupiła znowu wódki i podpiła sobie razem z towarzyszkami.

XLVII.

— Tak, tak, oto jak stoi moja sprawa — myślał Niechludow, wychodząc z więzienia i dopiero zdając sobie dokładnie sprawę z całego ogromu swojej winy.

Gdyby był nie usiłował naprawić zła, byłby nigdy nie zdał sobie sprawy z całej nikczemności swojego czynu, a co ważniejsza i ona byłaby niezawodnie nie doszła do dokładnej świadomości krzywdy, którą on jej wyrządził. Teraz dopiero wszystko to stanęło na jawie w całej swojej szkaradzie. On widział dokładnie, jakie spustoszenia zdziałał w duszy tej kobiety, a ona pojęła także ogrom krzywdy, jakiej od niego doznała.

Dotychczas Niechludow lubował się tylko w swojem nowem względem Kasi uczuciu, miał w głębi duszy dla siebie samego i swojej skruchy pełne zadowolenia uznanie, w tej chwili jednak ogarnęło go po prostu przerażenie. Opuścić ją znowu i znowu się o nią więcej nie troszczyć, czuł, że tegoby nigdy uczynić nie zdołał, a przecież nie mógł z drugiej strony pojąć, w jaki sposób ułoży się jego stosunek do niej i czy w tym stanie jej duszy, w jakim ją dopiero znalazł, będzie wogóle możliwy.

Przy wyjściu oddał mu jakiś obcy człowiek list, który Niechludow odczytał za bramą więzienia. Była to kartka, zapisana ołówkiem, pismem pospiesznem, bez „jerów", zawierała następujące słowa:

„Dowiedziawszy się, że odwiedzacie więzienie, dla pewnej grażdańskiej aresztantki, postanowiłam prosić was, abyście zobaczyli się ze mną. Zażądajcie tylko widzenia się ze mną, a z pewnością je uzyskacie, ja zaś będę wam mogła udzielić wielu ważnych szczegółów, co do waszej protegowanej, jak również co do więźniów politycznych. Wam wdzięczna Wiera Bogoduchowskaja".

— Bogoduchowskaja, co to za jedna — myślał Niechludow, który ciągle był jeszcze pod wrażeniem rozmowy z Masłową — i w pierwszej chwili nie mógł sobie niczego przypomnieć. A, prawda — nagle obudziła się jego pamięć — córka djakona, podczas polowania na niedźwiedzie...

Wiera Bogoduchowskaja była nauczycielką ludową w zapadłej nowogrodzkiej guberni, gdzie Niechludow zajechał raz w licznej kompanji, w celu polowania na niedźwiedzie.

Nauczycielka ta prosiła Niechludowa, aby jej pożyczył trochę pieniędzy, aby mogła pojechać na kursa. Niechludow uczynił zadość jej prośbie a potem zupełnie o niej zapomniał. Okazało się, że ta sama dziewczyna była teraz uwięziona, jako polityczna przestępczyni; w więzieniu dowiedziała się zapewne o jego historji i oto teraz ofiarowała mu swoje usługi.

O, jakże wtedy, kiedy poznał Bogoduchowską, wszystko mu było łatwem i lekkiem, a teraz, jak ciężko i trudno. Żywo i mile stanęła przeszłość przed oczyma Niechludowa i owa chwila, w której poznał się z Bogoduchowską. Było to przed zapustami, w głuchej puszczy, o 60 wiorst od kolei żelaznej.

Polowanie wybornie się powiodło, zabito dwa niedźwiedzie i właśnie całe towarzystwo obiadowało przed odjazdem, kiedy gospodarz chaty, w której obozowali, przyszedł z wiadomością, że przyszła córka djakona i chce widzieć się z księciem Niechludowem.

— A ładna ona? — zapytał ktoś z towarzystwa.

— No, dajcie pokój — rzekł Niechludow — wstał od stołu, nie mało zdziwiony i ciekawy, czegoby chcieć mogła od niego córka djakona, wyszedł z poważną miną do drugiej izby. Tam czekało na niego młode, silnie zbudowane dziewczę, ubrane w filcowy kapelusz i krótkie futerko, o twarzy bladej i nie pięknej. Tylko oczy z wysoko zarysowanemi brwiami były bardzo ładne i wymowne.

— Ot, Wiera Jefremówna, pomówcie z nim — rzekła stara gospodyni — oto sam książę.— Ja wyjdę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków, 18 listopada.

Kalendarz kościelny. W sobotę Poświęcenie Kościoła Rzymskiego i Grzegorza, cudotwórcy; jutro 26 niedziela po Świątkach, Stanisława Kostki i Elżbiety, królowej; w poniedziałek Feliksa de Valois, wyznawcy; we wtorek Ofiarowanie Najśw. Marji Panny.

W niedzielę nabożeństwo uroczyste w kościele Ojców Franciszkanów.

W kościele Najświętszej Marji Panny w niedzielę uroczysta Wotywa cechu krawieckiego ku czci św. Homobona, o godzinie 9 rano w kaplicy św. Jana Chrzciciela.

W tymże dniu uroczyste nabożeństwa w kościele OO. Jezuitów i św. Barbary ku czci św. Stanisława Kostki.

W kościele św. Józefa w niedzielę uroczystość św. Elżbiety.

W kościele Bożego Ciała w niedzielę nabożeństwo brackie „Pięciu Ran Pana Jezusa“.

W kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu rocznica poświęcenia kościoła.

W poniedziałek w katedrze na Zamku w grobach królewskich Msza św. o godzinie 10 za duszę królowej Bony Sforcji.

We wtorek w kościele PP. Wizytek nabożeństwo południowe z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające, głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie, pardwy, oraz ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: boleni, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w sobotę o godz. 7 minut 1, zachód przypada o godz 3 minut 50, długość dnia godzin 8 minut 49.

Stan powietrza. Dnia 18 go listopada o godzinie 7 rano barometr 743.2, termometr + 2·0 C., wilgotność 94%, wiatr zachodni 10

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 18 b. m.: „**Ja**“, czyli „**Samoluby**“, kom. w 3 aktach Labiche'a i Martin'a.

W niedzielę, dnia 19go b. m.: „**Obrona Częstochowy**“, dramat historyczny w 7 odsłonach z prologiem przez Jul. z Poradowa.

W poniedziałek, dnia 20 b. m.: Teatr zamknięty.

We wtorek, dnia 21 b. m.: „**Ja**“ (**Samoluby**), kom. w 3 aktach E. Labiche'a i Ed. Martina (po raz 2).

W środę, dnia 22 b. m.: „**Bajka**“, sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera (popul.).

We czwartek, dnia 23 b. m.: „**Ja**“ (**Samoluby**) komedja w 3 aktach.

W piątek, dnia 24 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 25 b. m.: „**Kordyan**“, poemat dramat. w 10 obrazach J. Słowackiego.

W niedzielę, dnia 26 b. m.: „**Kordyan**“, poemat dram. w 10 obrazach J. Słowackiego.

Nie było końca świata......

I nie było końca świata. Życzyć go sobie, co prawda, nikt zapewne nie życzył, ale byli tacy, coby nie mieli nic przeciwko temu, aby Leonidy przewróciły trochę ziemię do góry nogami. Podpisany obserwator sądzi nawet, że wyrażenie „do góry nogami“ nie maluje w tym wypadku istotnego stanu rzeczy, że właśnie dziś świat znajduje się w tej pozycji i że go należy przewrócić do góry.... głową.

Jeżeli bowiem przyjmiemy za pewnik, że głowy na świecie panują i dominują, jakże wytłomaczymy takie fakty jak:

— walkę o *hier*,

— podpisanie interpelacji żydowskiej przez 20 polskich posłów,

— kongres pokoju, zakończony świstem bomb lidditowych,

— zaręczyny córki księcia Walji z synem lorda Rotszylda,

— werdykt uniewinniający w procesie lwowskiej Kasy oszczędności,

— kandydaturę dra Józefa Orłowskiego,

— odmówienie przez prezydenta Krakowa sali na... odczyt,

— przejście hufców lwowskich p. Pawlikowskiego do obozu p. Hellera.

— miłosne awantury arabskie na dworach panujących,

— nic niereformującą reformę statutu m. Krakowa.

Kto powie, że to wszystko dziełem głów, temu głowy powinny wytoczyć proces o oszczerstwo, a nogi o prawo własności.

Oprócz jednak tych spraw ogólnie znanych i omawianych, ileż jest jeszcze innych, nierozstrząsanych, a dowodzących zwiększającej się przewagi nóg nad głowami.

Zapytajmy się n. p. ucznia I klasy gimnazjalnej kto go uczy, a dowiemy się, że większa część jego nauczycieli składa się z suplentów, często młodzieniaszków dwudziestoparoletnich. Gdyby głowa rządziła, to by wiedziała, że dla chłopców rozpoczynających naukę gimnazjalną trzeba dobierać nauczycieli najwytrawniejszych, ludzi mających za sobą ojcowskie lata i ojcowską powagę. Wszak od początków wiele, wszystko prawie zależy. Starszy uczeń jest już wdrożony w naukę i dyscyplinę szkolną, — malec potrzebuje światłego pedagoga, któryby pokierował jego pierwszymi krokami. Tak sądziłaby głowa, ale nogi prosiły o głos i przekrzyczały głowę. Świeżo upieczony filozof, a jak dziś nawet wykolejony medyk lub prawnik, obejmuje zarząd nad młodocianemi główkami.

Występują na jaw wszystkie śmieszności i niedostatki młodego wieku. Dzieci żartują sobie z „pana profesora“, a napuszony „pan profesor“ ratuje swoją powagę zbytnią surowością, skargami przed dyrektorem, złymi stopniami. Niechno który z żywszego temperamentu uczniów nieco pofiglaje, zamało uważa, „pan profesor“ zaraz nadyma się i łaje, a niechno ujrzy złośliwy uśmiech, biada chłopcu, bo ma już w „pedagogu“ zdecydowanego nieprzyjaciela. Podpisany obserwator miał sposobność zauważyć i co innego: młodziutki „pan profesor“ polskiego języka, pisał po polsku... nieortograficznie. Toż to była radość między sztubakami, kiedy go przyłapali na tym gorącym uczynku. Podpisany musiał kłamać, że wyraz, o którym mowa, nie ma ustalonej pisowni.

Nogi również, a może inna część ciała, a każdym razie nie głowa, wymyśliła, aby do prokuratorji brać ludzi młodych, którzy tą drogą prędzej dochodzą do karjery. Taki młodzieniaszek, ledwie mu się wąs puścił, czuje się opiekunem, zwierzchnikiem społeczeństwa. Niedoświadczony, niemający jeszcze pojęcia o ludzkich cierpieniach i zgryzotach, nieznający twardej walki życia, niemogący pojąć, ile świat mieści cichego bohaterstwa, jaki wpływ na ludzkie postępki wywierają okoliczności i otoczenie, nieumiejący rozeznać złych skłonności od błędów wieku i niedoświadczenia, pod jeden strychulec bierze „podwładnych“, wyobraża sobie, że mu kodeks daje władzę nad wszystkimi obywatelami, że zadaniem sprawiedliwości węszyć za złem zawsze i wszędzie, nawet tam, gdzie go nie ma. Dla niego każdy człowiek jest podejrzany, — on tylko sam jest chodzącą moralnością i niewinnością. Tak napojona za młodu skorupka i w dojrzalszych latach „trąci“, — a w chwili kiedy (choć i to niezawsze) przybyło doświadczenie życia, pobłażanie dla lżejszych ludzkich ułomności, pan prokurator zostaje... radcą sądu i znów jakiś młody pan staje się władcą dobrej sławy swoich współobywateli.

Gdyby głowa rządziła, to na urząd prokuratorski powoływanoby ludzi całkiem dojrzałych, wytrawnych radców sądowych, którzy unikaliby rażących „pomyłek“. Wtedy żaden sąd przysięgłych nie wyrażałby, jak się to niedawny stało, ubolewania nad tem, że człowiek całkiem niewinny znosił męczarnie więzienia. Wtedy wiedziałby prokurator, co to jest wolność druku, zagwarantowana konstytucją, co można i należy konfiskować, a czego konfiskata naraża na śmieszność...

Oj szkoda, szkoda, że Leonidy nie przewróciły trochę świata do góry... głową. *Obserwator.*

Deputacja organistów dyecezji krakowskiej w wykonaniu uchwał wiecowych, wręczyła w czwartek dnia 16 go b. m. Najprzew. księciu biskupowi Puzynie prośbę i regulamin w sprawie stabilizacji organistów. Książę Biskup przyjął deputację nader przychylnie, oświadczając, że treść podania tego bliżej zbada, tudzież udzielał rad i wskazówek, mających na celu polepszenie smutnego losu organistów. Życzliwie też przyjął wiadomość o nowo zawiązującem się Stowarzyszeniu wzajemnej pomocy organistów dyecezji krakowskiej.

Chrześcijańskie firmy handlowe w Krakowie. Ulica św. Jana, mimo, że leży w samem śródmieściu, należała i należy zawsze jeszcze do ulic najspokojniejszych, najcichszych i jeżeli tu kiedy zawrze życie bardziej przyspieszonem tempem, to chyba w porze karnawałowej, gdy przyjdzie na nas ten okres przymusowego dorocznego wytańczenia się, lub gdy afisze zapowiedzą koncerty, poranki muzyczne w sali „Saskiej“.

Od czasu przeniesienia na ulicę św. Jana sądu powiatowego cywilnego, ruch wzmógł się tutaj nieco, szczególniej w godzinach urzędowych. Zresztą jest to zawsze ta sama cicha, może tem właśnie najcharakterystyczniejsza ulica Krakowa.

Sklepów przy niej nie wiele. Cały ruch handlowy skupia się na małej przestrzeni od Rynku do ulicy św. Tomasza. Ostatnimi czasy przybyła tu ku ozdobie piękna kamienica p. Okocimskiego oraz nowy pawilon przy pałacu książąt Czartoryskich. Natomiast bruk na ulicy św. Jana, urąga zarówno wszelkim pojęciom ludzkości jak i dobrej sławie budownictwa miejskiego. Bruk ten nie mało przyczynia się do tamowania ruchu handlowego.

Szereg chrześcijańskich firm handlowo-przemysłowych, idąc od Rynku, rozpoczyna znany handel Jana Janigi, oraz skromniejsze sklepy: nafty p. Dobrowolskiego i skład krup p. J. Pawika. Krok dalej świeżo otworzony bufet i pokoje do śniadań p. W. Woźniaka.

Tuż za domem p. Fischera, mieści się w obszernym lokalu partrowym drukarnia ś. p. Wincentego Korneckiego, pod zarządem p. Adolfa Nowaka, istniejąca na tem miejscu od lat kilkunastu. Zakład ten zatrudnia liczny zastęp zecerów i personal pomocniczy. Firma zacna, ciesząca się ogólnem uznaniem i szacunkiem całego krakowskiego świata dziennikarzy, literatów, oraz kół przemysłowych i handlowych, drukuje na swoich maszynach *Głos Narodu* od samego założenia tego pisma. Stąd również wychodzi humorystyczny *Djabeł*. W tej samej kamienicy po drugiej stronie bramy wjazdowej na parterze znajduje się restauracja p. Morawieckiego.

Nieco dalej spotykamy skład futer i zakład kuśnierski p. Armatysa, jednej z najstarszych firm kuśnierskich w Krakowie; sąsiaduje z nim tu pierwszorzędny zakład introligatorski p. Piotra Repetowskiego, którego wyroby rozchodzą się nie tylko po mieście i kraju, ale i wśród licznych odbiorców w Niemczech i w Rosji. Po tej samej stronie ulicy znajduje się jeszcze kuchnia polska p. Zarzyckiej, od dni kilku w rękach p. Kochanowskiego, a na koniec dwa sklepy z wiktuałami, jeden p. M. Stelmacha, drugi p. Józefy Filipek.

Po przeciwnej stronie zajmuje róg ulicy św. Tomasza kantor rozwozowy piwa Okocimskiego pod firmą p. Ripper.

Ruch tu zawsze bardzo znaczny, gdyż stąd rozjeżdżają się po mieście „piwonośne“ wozy.

W domu p. Okocimskiego trzy sklepy chrześcijańskie: zakład tapicersko dekoracyjny A. Wilczkiewicza, magazyn ubiorów męskich p. Matuszewskiego i najmłodsza w Krakowie księgarnia pod firmą „Piwarski i spółka“.

Księgarnia ta, szczególniej pod względem wydawnictw kompozycyj muzycznych, rozwinęła ruchliwą działalność; jest tu również praktyczny system abonamentu nut, oraz skład książek szkolnych.

Szereg sklepów chrześcijańskich zamyka przy tej ulicy kawiarnia p. Amalji Kaczorowej, przepełniona, zwłaszcza w dni targowe, gdy zejdą się tu nasze skrzętne wiejskie gosposie na wyborną białą kawę, lub szklankę herbaty.

Kronika muzyczna. Adelajda Zelda, znakomita śpiewaczka koloraturowa opery komicznej w Paryżu, wystąpi w koncercie „Lutni“ krakowskiej dnia 12 stycznia. — Zamieszkała w Paryżu pianistka i kompozytorka p. Helena Krzyżanowska zapowiada koncert własny w Krakowie. — P. Florjański, pierwszy tenor opery czeskiej w Pradze, przechodzi z wiosną r. p. na listę artystów opery warszawskiej z pensją 14 000 rubli rocznie. — Na scenie opery dworskiej w Würtembergu święci tryumfy Warszawianka p. Felicja Kaszowska. — W Chicago przedstawiono z powodzeniem operę Polaka Jakubowskiego p. t. „Tarantella“. — Nieznane szczegóły z życia Chopina znajdą czytelnicy w wydanej świeżo książce p. Hösicka „Szkice i opowiadania historyczno- literackie.“ — „Dwaj mistrze“, pod tym tytułem wydała p. Jadwiga Teresa w Warszawie dziełko, wypowiadające uwielbienie autorki dla Chopina i Moniuszki. — Z wydawnictw, dokonanych przez ruchliwą firmę krakowską p. S. A. Krzyżanowskiego, zanotować przedewszystkiem wypada układ fortepianowy Marsza „Oda do młodości“, napisanego przez Władysława Żeleńskiego na uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza. Pełne wdzięku i prostoty motywy przy nietrudnym akompanjamencie zalecają mile dwie nowe pieśni Zygmunta Noskowskiego p. t. „Pożegnanie“ i „Prośba“. — Henryka Opieńskiego „Kołysanka“ na skrzypce i fortepian jest utworem melodyjnym i wogóle gładko napisanym, jednak bez cechy wybitnej samodzielności.

Wieczór uroczysty. Komitet obywatelski, urządza w niedzielę dnia 26 b. m. uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy listopadowej. Współdziałać przyjęli: dr Bylicki, prof. Starzyński, pani Senowska, artystka teatru miejskiego, pani Marja Jaromir, śpiewaczka, oraz pp. Z i M. Próbami dramatu, odegrać się mającego, kieruje znakomity nasz artysta i ulubieniec publiczności, p. Kamiński. Szczegóły programu później ogłoszone zostaną. Bilety wcześniej są do nabycia w magazynie pana Rudnickiego, linja A—B.

Program przedstawienia, które się odbędzie dnia 4 grudnia b. r. na dochód funduszu emerytalnego artystów teatru miejskiego, składać się będzie z V aktu „Cyrano Bergerac“, z komedji w 1 akcie Józefa Bliźińskiego „Zięć od parady“, i z wesołej komedyjki Schnitzlera „Kolacyjka“. Nadto udział przyjął p. Hock, jako solista skrzypek i orkiestra 13 pułku, która odegra najcelniejsze utwory muzyczne, podczas przedstawienia i na raucie.

Z teatru. Wczoraj o godzinie 5-tej po południu odbyła się próba jeneralna z komedji Labichea i Martina: „Ja" czyli „Samoluby", w której naczelne typy egoistów odtworzą panowie: Roman i Węgrzyn— role amantów spoczęły w rękach p. Mielewskiego i Sobiesława inne role męskie przedstawią panowie: Przybyłowicz, Siemaszko i Zawierski.

Wczoraj rano odbyła się pierwsza próba z „Kordjana" Słowackiego, który na scenie będzie miał 10 obrazów. W wykonaniu tego arcydzieła przyjmie udział cały personal męski oraz dwie pierwszorzędne artystki naszego teatru pp. Przybyłkówna i Siemaszkowa.

Przedstawienie teatralne. W lokalu Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej, przy ulicy Florjańskiej l. 28, II piętro, odbędzie się w niedzielę dnia 19 b. m. przedstawienie teatralne, na którem amatorzy odegrają: „Dzieci Muży", komedję w 1 akcie, Franciszka Domnika i „Schadzkę", krotochwilę w 1 akcie, Zygmunta Przybylskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem. Po przedstawieniu tańce.

Ogień piwniczny wynikł wczoraj o godzinie w pół do 2 popołudniu w piwnicy domu pod l. 4, przy ulicy Kupa, u Izraela Hirscha, gdzie zajęły się śmieci, siennik i próżna paczka. Ogień ugasiła straż pożarna miejska.

Śmierć pod kołami pociągu znalazł w nocy z czwartku na piątek, pod Mydnikami żołnierz 13 pułku piechoty. Żołnierz ten jest synem budnika i prawdopodobnie chciał uczepić się nocą jadącego pociągu. Na miejsce wypadku wyjechała komisja z Krakowa.

Na złodzieju czapka gore. Dnia 15 b. m. po południu, Jan Grochal górnik z Wieliczki, przywiózł do kliniki ginekologicznej swoją żonę Marję, w trzecim peirjodzie porodu i w stanie zupełnie bezprzytomnym. Odebrano od niej dziecię nie żywe płci męskiej. Zrozpaczony Grochal, który już siedmioro dzieci pochował, prosił usilnie dra Dobrowolskiego, I asystenta kliniki, aby mu pozwolił zabrać zwłoki dziecka. Chciał i tę ostatnią dziecinę mieć w Wieliczce, blisko siebie... Dr Dobrowolski obiecał biednemu górnikowi wystawić upragnione pozwolenie. Tymczasem Grochal, nie czekając na kartkę, porwał we czwartek po południu zwłoki pokryjomu z trupiarni, owinął je w szmatę, a schowawszy pod futro, udał się ze swym ponurym skarbem do Wieliczki.

Po drodze, czekając w Podgórzu na odjazd omnibusu, wstąpił do szynku żyda Markusa przy moście, gdzie wypił dwa kieliszki mocnej wódki.

Wówczas wysunęły mu się z pod futra zwłoki dziecka, co widząc Markus i jego żona narobili rejwachu, przytrzymali Grochala i zawoławszy strażnika miejskiego, zaprowadzili go do Magistratu pod zarzutem, że Grochal usiłował podrzucić dziecko żonie Markusa pod krzesło.

Inspektor policji miejskiej p. Paleczny, przekonawszy się, że Markus sprawę fałszywie przedstawił, odesłał Grochala, wraz ze zwłokami noworodka, napowrót do kliniki, a to dlatego, że Grochal nie miał przepisanego paszportu do pochowania zwłok.

Na tem się jednak nie skończyło. Trzeba bowiem wiedzieć, że szynkarz Hirsch Markus jest synem żydowskiego piszczyka (schraibrngelesa), Arona Markusa, wydawcy *Krakauer jüdische Zeitung*, który też natychmiast wysłał do *Neue Freie Presse* i *Słowa polskiego* itp. dzienników żydowskich obszerne bardzo telegramy o katastrofie!! Na Kazimierzu zbierali się żydzi na narady i deliberowali długo nad sprawą rzekomego podrzucenia nieżywego noworodka. Ai, waj!

Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności z upoważnienia Wydziału krajowego urządza pierwszy dwutygodniowy praktyczny kurs nauki dla kierowników, kasjerów i członków zarządu tychże Spółek. — Kurs ten odbędzie się w czasie między 4 tym a 16-tym grudnia b. r. w Nowym Sączu, pod kierownictwem dra St fczyka, kierownika Biura Patronatu.

Na ten kurs mogą być przyjęci kierownicy, kasjerzy, względnie rachmistrze i członkowie organów zawiadowczych, bądźto tych Spółek oszczędności i pożyczek, które już uzyskały przyjęcie, albo przyrzeczenie przyjęcia do Patronatu Wydziału krajowego, bądź też tych Spółek, jest zawiązanie przygotowane i zgłoszone do Biura Patronatu. Zarząd lub komitet założycielski każdej takiej Spółki może przedstawić po dwóch kandydatów, od których wymaga się dobrej znajomości sztuki pisania i elementarnych rachunków.

Ponieważ ilość uczestników kursu jest ograniczona, przeto na wypadek liczniejszych zgłoszeń zastrzega sobie Biuro Patronatu wybór jednego tylko z pośród przedstawionych kandydatów, a zarząd, względnie komitet założycielski Spółki winien w swojem podaniu zaznaczyć, któremu z proponowanych kandydatów należałoby dać pierwszeństwo. Nieprzyjęci na pierwszy kurs kandydaci mogą być uwzględnieni przy urządzeniu następnych kursów nauki.

Kandydaci, którzyby nie mogli podróży i utrzymania się w czasie kursu pokryć z własnych lub przez Spółkę udzielonych funduszów, mogą otrzymać zasiłki pieniężne w wysokości odpowiadającej rzeczywistym wydatkom ich uczestnictwa w nauce.

Zgłoszenia z dokładnem podaniem nazwiska, zawodu, wieku i kwalifikacyj, a z dołączeniem próby zwyczajnego pisma każdego kandydata, należy wnosić do Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie najpóźniej do dnia 24 listopada b. r.

Kandydaci przyjęci otrzymają z wiadomością o przyjęciu, dokładną instrukcję co do swego zgłoszenia się w właściwym terminie do kierownictwa kursów w Nowym Sączu.

W dniu 16-go grudnia b. r. (w sobotę) odbędzie się egzamin, który wraz z ostatnim dniem nauki stanowić będzie powtórzenie i streszczenie całości udzielonej na kursie nauki. W tych zatem obu dniach mogą być za wiedzą kierownika kursów obecni przy egzaminie i nauce, jako nadzwyczajni słuchacze, inni członkowie organów zawiadowczych tych Spółek oszczędności i pożyczek, z których lub dla których przyjęci zostali na kurs zwyczajni uczestnicy.

Program kursu zawiera: I. Naukę o organizacji Spółki, przedstawioną na podstawie statutu wzorowego. II. Przedstawienie i objaśnienie instrukcji administracyjnej dla Spółek wraz z ćwiczeniami w wypełnianiu podań, deklaracyj, skryptów, upomnień, spisywanie protokółów i t. p. III. Naukę o podatkach i należytościach skarbowych. IV. Naukę o rachunkowości Spółki, a mianowicie: naukę o prowadzeniu książek i wykazów rachunkowych o zestawieniu zamknięcia rocznego i bilansu. V. Repetytorjum i dyskusję z uczniami na temat udzielonej nauki i nasuwających się uczniom zagadnień i wątpliwości.

Z Suchy piszą nam: Dnia 8 b. m. odbyły się w miasteczku Suchy wybory na burmistrza. Wybranym został p. Antoni Pawlaszkiewicz, przemysłowiec, człowiek zacny i powszechnie poważany, który ze znaną swą energją, z pewnością upragniony ład i porządek w gminie zaprowadzi.

Tego samego dnia po uskutecznionym wyborze, obywatele miasteczka Suchy, oraz straż ochotnicza przy dźwiękach muzyki, salwach moździerzowych i świetle pochodni, urządziła korowód przed mieszkaniem nowo wybranego burmistrza.

Ślub posła Potoczka. W przeszłym tygodniu w dniu 8-30 listopada odbył się uroczyście w parafii Siedlce, oddalonej o półtorej mili od Nowego Sącza, ślub p. Jana Potoczka, posła do Rady państwa z panną Marją Stawiarską, córką wójta z Janczowy.

Uroczystość odbyła się bardzo wspaniale; w domu rodziców panny młodej przemawiał przy śniadaniu p. Józef Chrzanowski, członek Rady powiatowej i wójt gminy Siedlce. Na cześć nowożeńców zbudowali gospodarze gmin Janczowa i Siedlce dwie bramy trjumfalne, ozdobione pięknymi napisami. W jednej z nich w pobliżu kościoła zastępca wójta na czele rady gminnej, otoczony tłumem ludności, przyjmował młodą parę chlebem i solą i stosowną przemową, na którą odpowiedział mu poseł Potoczek, serdecznie dziękując za wzruszające dowody życzliwości.

Aktu ślubnego dokonał proboszcz miejscowy, ks. Sroczyński, w asystencji pięciu księży, O. Maćkowskiego, rektora kolegjum OO. Jezuitów w Nowym Sączu i O. Gawlikowskiego, oraz dwóch braci księży Szewczyków i ks. Mordarskiego, wikarego miejscowego. Piękny upominek wraz z błogosławieństwem pasterskiem nadesłał biskup tarnowski, ks. Łobos.

Po południu rodzice panny młodej gościli u siebie licznych duchownych i świeckich gości.

Linja lokalnej kolei Delatyn-Kołomyja-Stefanówka zostaje otwartą z dniem 18 b. m. z następującemi stacjami: Łanczyn, Tłumaczyk, Podhajczyki, Gwoździec, Okno, Horodenka-dwór, Horodenka-miasto, Jasienów polny dla przewozu osób i towarów z wyjątkiem materjałów wybuchowych; przystanek Babin-Serafince dla osób, pakunków i całych wagonów, a przystanki Dolatyn-miasto, Sadzawka i Rakowczyk wyłącznie dla przewozu osób i pakunków.

Z Warszawy donoszą nam p. d. 16 b. m: Po raz drugi w ciągu tygodnia bieżącego publiczność warszawska była skazana na rozczarowanie. „Koniec świata" nie dopisał i zapowiadany przez astronomów na wczoraj, „zaraz po 10 wieczorem lub pomiędzy 4—5 godz. zrana" deszcz leonidów nie palał wcale. Noc jasna, księżycowa wywabiła mnóstwo publiczności w aleje Ujazdowskie; wszyscy szli z głowami zadartemi i oczyma wlepionemi w niebo, na którem gwiazdy migały. Zdawało się, że mówią: „A jednak nie spadniemy!"

Podobno już w najbliższej przyszłości, bo z Nowym Rokiem ma być podjęta budowa stacji centralnej elektrycznej na Powiślu, a jednocześnie prowadzone będą roboty odpowiednie na ulicach miasta. W alei Ujazdowskiej szyny tramwajowe, możliwie najdłuższe, zawczasu połączono kab'ami, czyli w części są już zastosowane do jazdy wagonów elektrycznych. Jak wiadomo jeden projekt oświetlenia Warszawy opracował inżynier Liudley. Chciał on, kosztem sumy 3 miljonów rs., oświetlić elektrycznością $1/3$ części miasta, a później rozszerzać je na inne dzielnice. Drugi projekt, podług którego miasto całe ma być oświetlone kosztem sumy 9 miljonów rs., łącznie z zaprowadzeniem komunikacji kolei elektrycznej, przedstawiło władzy Tow. kapitalistów, miejscowych, zawiązane pod firmą: „Siła i Światło". Do spółki tej należy 9 obywateli, a mianowcie: Kowalski (z Petersburga); mecenas Wrotnowski; książę Czetwertyński (junior); ks. Radziwiłł (syn Macieja); Juljusz Herman, Franciszek Górski (z Pękosławic); Adam Zamoyski; Mańkowski (z Podola); Maurycy Spokorny (w imieniu fir. Siemens i Halski) i książę Michał Woroniecki. Deklarowano sumę 10 miljonów rubli.

Od tak dawna upragniona dla rozwoju ekonomiczno handlowego arterja, łącząca miasto Częstochowę z granicą Herby weszła w fazę stanowczej decyzji ministerjum; koncesję na przeprowadzenie tej linji otrzymał, z licznego grona kandydatów p. Siemiczew. Do spółki z p. Siemiczewem przystępują pp. H Reichert et Comp. w Sosnowcu. Kapitał zakładowy Towarzystwa wynosi 2,000.000 rb. Nowa wąskotorowa kolej będzie elektryczną, o powietrznych przewodnikach, a budowa rozpocznie się już wczesną wiosną roku przyszłego. Tor nowej kolejka szeroki będzie na 80 ctm. P. Siemiczew ma prawo eksploatować kolej lat 60, po czem droga przechodzi na własność rządu. Dla zapewnienia prawidłowej budowy koncesarjusz złożył jako kaucję półtora miljona rubli w Banku Państwa w Petersburgu. Nowa kolejka powinna stanąć w pełnym rysztunku nie później niż we wrześniu r. p. Dla Częstochowy otwarcie linji, łączącej miasto z granicą, niewątpliwie będzie pierwszorzędną „kwestją dnia", dla stosunków zaś handlowo-przemysłowych Królestwa Polskiego będzie to krok naprzód, krok bardzo poważny.

Onegdaj na kolei Petersburskiej przed odejściem pociągu pospiesznego, wśród pasażerów wagonu sypialnego, mających w pamięci niedawny pożar w pociągu kolei Terespolskiej, powstał popłoch na widok torby podróżnej, umieszczonej na półce, z której sączył się jakiś płyn, roznoszący wokoło silny zapach spirytusu. Wezwany natychmiast konduktor sprawdził zawartość podejrzanej torby. Obawy okazały się na szczęście płonnemi, gdyż w torbie podróżnej znajdowała się tylko butelka z maderą....

Strejk robotników w Szwajcarji. Z Brieg, w kantonie Wallis, donoszą: „Strejk jeneralny przy budowie tunelu Simplon trwa i przybiera coraz poważniejsze rozmiary. Jeden z robotników włoskich, który szukał tu roboty, został przez strejkujących zastrzelony. Robotnicy kolei Jura Simplon również zaprzestali roboty. Żołnierzy i żandarmów szwajcarskich obrzucono obelgami. Na odbytem zgromadzeniu robotniczem wołano: „Morte!" (śmierć) i „Sangue!" (krwi). Wysłano do Brieg wojsko.

Polskie szkoły w Chicago. Według ostatniej statystyki do 18 szkół parafjalnych w Chicago uczęszcza przeszło 12 000 polskich dzieci. Oprócz tego wiele dzieci polskich pobiera naukę w szkołach gminnych; jedne wskutek obojętności rodziców dla języka rodzinnego, drugie z powodu zbyt wielkiego oddalenia od najbliższej szkoły parafjalnej.

Szelmostwo wyborcze. W Wieliczce popełniono typowe szelmostwo wyborcze. Komitetowi centralnemu zdano mianowicie fałszywą relację z przebiegu ogólnego zgromadzenia z dnia 11 b. m. Mianowicie doniesiono z całą świadomością kłamliwie, że w zgromadzeniu w Wieliczce wzięło udział zaledwie 100 osób — podczas gdy nawet dziennik, będący własnością p. Doboszyńskiego, skonstatował w swojem sprawozdaniu, że było 150 osób na dole, a kilkadziesiąt na górze, inni zaś sprawozdawcy dziennikarscy widzieli ich 250 do 300. Również z całą świadomością kłamliwie zapewniono, że większość obecnych na zgromadzeniu nie była wyborcami — i w sposób cyniczny sfałszowano prawdę twierdząc, że zaledwie połowa zebranych oświadczyła się za kandydaturą p. Bindera. A wszystko na to, aby móc oświadczyć, że komitet przedwyborczy nie mógł uważać „przypadkowego" (!) rezultatu głosowania na zgromadzeniu przedwyborczem za objaw woli wyborców i w swojem gronie musiał sprawę ponownie rozstrzygnąć.

Zeszło się zatem owo grono „mężów publicznego zaufania" na posiedzenie z 16 b. m. i skonstatowało, że wyborcy ich... „pomylili się", oświadczając się za drem Binderem, i że było ich obowiązkiem (!) oświadczyć się za p. Doboszyńskim(!!). Gdy przeto zgromadzenie tak niewłaściwie sobie postąpiło, narażając zwolenników p. Doboszyńskiego na ewentualne dotkliwe materjalne straty, przeto komitet uchwalił błąd ten naprawić i donieść komitetowi centralnemu, że odtąd kandydatem Wieliczki będzie nie dr Binder, ale.... p. Doboszyński!!

Przeciw temu postępowaniu większości komitetu, wnieśli wszakże wyborcy protest do komitetu centralnego, zaopatrzony zebranymi natychmiast w przeciągu kilku godzin przeszło dwustu podpisami!

Przy tej sposobności niech nam będzie wolno zauważyć zdziwienie z powodu sposobu, w jaki komitet centralny organizuje komitety lokalne, złożone

prawie wyłącznie z przedstawicieli jednej partji, nie mającej oparcia o szerokie masy wyborcze, a w dodatku, jak to wiele dowodów z przeszłości okazuje, lekceważącej sobie w sposób jaskrawy zdanie i powagę tego komitetu.

Byłoby rzeczą nie do darowania, pociągającą za sobą ostateczny cios dla wpływu i znaczenia tego komitetu, gdyby komitet centralny dał się powodować partyjnem zdaniem tych komitetów lokalnych. Dla każdego, znającego stosunki, jest rzeczą aż nadto jasną, że kandydatura p. Doboszyńskiego, fabrykowana tradycyjną kiełbasą w wyższym stylu, nie ma nawet dalekich szans zwycięstwa i zakończy się hałaśliwem fiaskiem. Jest ona tylko rozpaczliwym wysiłkiem zbankrutowanego stronnictwa, tracącego z każdym dniem wszystkie polityczne placówki i skompromitowanego tak skandalicznie sprawą Kasy oszczędności, oraz podpisaniem Hilsnerowskiej interpelacji.

Ostatecznie popieranie kandydatury p. Doboszyńskiego jest tylko wodą na młyn burmistrza Lipińskiego, którego wybór byłby już zupełnie pewny, gdyby p. dr Binder, zrażony niesumiennem i nielojalnem postępowaniem lokalnych komitetów Wieliczki i Białej, zrzekł się swojej kandydatury.

Jest rzeczą pewną, że ogromna liczba wyborców wstrzymałaby się wtedy od głosowania, przez co szanse p. Lipińskiego, wskutek zmniejszonej liczby głosujących, stałyby się zupełnie niewątpliwe. Zwracamy na to uwagę zarówno komitetu centralnego, jak i przeciwników p. Lipińskiego w Nowym Sączu, którzy, wysuwając kandydaturę p. Kostki, zamiast ugrupować się około kandydatury p. Bindera, pracują tylko nieświadomie dla zwycięstwa niesympatycznej im kandydatury p. Lipińskiego.

Z ruchu wyborczego w Wieliczce. Na nasze zapytanie, spowodowane listami, jakie otrzymaliśmy z Wieliczki, nasz korespondent tamtejszy donosi nam, że interpelację p. radcy Rudzkiego i odpowiedź p. Doboszyńskiego w sprawie stanowiska kandydata wobec kwestji panslawizmu, streścił w sposób może nieco zbyt jaskrawy, skutkiem czego zarzutów czynionych interpelantowi nie może w całej rozciągłości utrzymać.

Sensacyjna sprawa zajmowała tymi dniami sądo wiedeńskie. W r. 1893 umarł w Galicji Jan hr. Krasicki i pozostawił żonie swej Marji Krasickiej półtoramiljonowy majątek do nieograniczonego dożywotniego używania. W testamencie zastrzeżono nadto, że w razie małżeństwa, lub dojścia do pełnoletności 14-letniej wówczas córki zmarłego, Heleny, połowa dochodów jej ma przypaść w udziale. Na żądanie hr. Marji Krasickiej ustanowiono współopiekunem małoletniej hrabianki wiedeńskiego adwokata, żyda Mayera.

Wkrótce już pokazało się, że żydek miał, jak to mówią, spryt do interesu. Przed rokiem wysłał wbrew woli swej klientki, córkę jej w podróż za granicę i nie pozwolił matce jej towarzyszyć. Zaledwie jednak panienka wyjechała, stało się coś niesłychanego. Oto dnia 2 maja, wczesnym rankiem wpadł do sypialni hrabiny dr Mayer, w towarzystwie dwóch lekarzy, wołając: „Proszę wstać i natychmiast się ubierać. Musi pani pójść do szpitala". Pani Krasicka protestowała jak najenergiczniej, bezczelny żyd oświadczył jej jednak, że wrazie oporu, użyje przemocy. Wówczas biedna kobieta, przerażona usłuchała, a Mayer oświadczył obu lekarzom, którzy czekali za drzwiami, że hrabina pójdzie za nimi dobrowolnie i w ten sposób udało się ulokować damę w zakładzie obłąkanych, którego właściciel dr Socklin zaraz na drugi dzień wystawił świadectwo, że hr. Marja Krasicka cierpi na *moral insanity*.

Na tej podstawie, ukrywając nadto, że hrabina posiada prawo dożywocia na majątku córki, której on sam był opiekunem, podał dr Mayer prośbę do sądu o ustanowienie dla niej kuratora i sam został nim zamianowany, ciągnąc z urzędu tego olbrzymie dochody. Cała ta sprawa wydawała się mocno podejrzaną hr. Helenie, która tymczasem powróciła z zagranicy tak, że porozumiała się z innym adwokatem, który zbrodniczą działalność dra Mayera odkrył i spowodował usunięcie go z urzędu kuratora. Na postawie zarządzonego natychmiast śledztwa skonstatowano, ze hrabina jest zupełnie zdrowa i wypuszczono ją natychmiast na wolność, a żyda-zbrodniarza pociągnięto do odpowiedzialności.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Aleksego Sywulaka, Augusta Wawrzyńca Kruczkowskiego, Stefana Kaczmarka, Jana Mateusza Dziczkę, Edwarda Praxmajera, Rudolfa Kocha, Kazimierza Oborskiego, Michała Iwanusę, Bernarda Marję Spaniera, Władysława Piskozuba, Stefana Ignacego Szuchewicza, Kazimierza Terlikowskiego, Władysława Stanisława Kłosowskiego, Władysława Sokołowskiego, Romana Józefa Kroguleckiego, Aleksandra Józefa Morawskiego, Ignacego Hoszowskiego, Czesława Janusza Hubla, Włodzimierza Romualda Sokalskiego, Ignacego Jana Karcza, Stanisława Tytusa Lindnera, Antoniego Eugenjusza Feigla, Władysława Tadeusza Markiewicza, Romualda Lumina, Włodzimierza Romana Sabata, Pawła Polę i Marjana Józefa Jurkiewicza, tudzież Stanisława Tałasiewicza koncepistę Dyrekcji skarbu we Lwowie, Adama Józefa Bosakowskiego, kandydata notarjalnego w Horodence i Aleksandra Krzanowskiego, koncypjenta magistratu we Lwowie.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Sanoku na posadę lekarza okręgowego w mieście Jaśliskach z poborami 1000 złr. Termin do 15 grudnia. — Rady szkolne okręgowe w Myślenicach, Staremmieście i Limanowej na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 13-go grudnia. — Sąd powiatowy w Radomyślu przyjmie zaraz djetarjusza za wynagrodzeniem 1 złr. do 1 złr. 25 centów dziennie.

Konkurs. „Macierz szkolna" dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie ogłasza konkurs na jedną posadę nauczyciela filologji klasycznej na całe gimnazjum, ewentualnie na posadę germanisty z filologją na niższe gimnazjum z początkiem II półrocza 1899/1900 r. w gimnazjum polskiem w Cieszynie. Kompetenci mają się wykazać egzaminem z tych przedmiotów. Dokumenty dla uzyskania posady potrzebne, są następujące: metryka, świadectwo dojrzałości, świadectwo kwalifikacyjne, dekrety przeniesień, świadectwo dyrektora zakładu, w którym kompetent służy, świadectwo odbytego roku próby (jeżeli je kompetent posiada), świadectwo przynależności i ewentualnie świadectwo moralności, jeżeli kompetent jeszcze nie pełnił obowiązków nauczycielskich. Z posadą połączona jest płaca rzeczywistego nauczyciela podług normy rządowej, tj. 1400 złr. i dodatek aktywalny 250 złr., z kwinkwenjami, jak w zakładach rządowych. „Macierz szkolna żywi niepłonną nadzieję, że znajdą się kompetenci, którzy powodowani poczuciem obywatelskiem służenia dobrej sprawie na kresach, przyjmią to wezwanie i pomogą jej tym sposobem spełnić ważne a wielce trudne zadanie. Zgłoszenia łaskawe adresować prosimy do „Zarządu Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie najpóźniej do dnia 10 grudnia b. r.

HUMOR.

Ona. Dlaczego się pan dotychczas nie ożenił?
On. Postanowiłem się ożenić się z miłości, ale cóż, kiedy zawsze jakoś trafiam, że ta, którą kocham, za mało ma pieniędzy!...

Pewny siebie.
— No, Kaziu, znalazłem nauczyciela, który zobowiązuje się wyuczyć cię w 12 lekcjach czytać i pisać.
— To mu się tylko zdaje, bo jeszcze mnie nie zna...

Niepotrzebna odpowiedź.
— Kocham panią!
— A ja pana — nie!...
— A czy ja o to pytałem?

Szarady.

Ułożył St. Harasowski.

I.

Pierwsze mówi małe dziecię,
Kiedy kogo w-ta. **Trzecie**,
To mężów zebranie liczne,
Gdzie sprawy patrjotyczne
Omawiają. O **drugiej** wiecie,
Że jest w greckim alfabecie.
Wszystko tylko do podróży
Zwykle dobrze ludziom służy.

II.

Wśród dźwięcznych gamy tonów **pierwsza** się znachodzi,
Druga, gdy grywasz w karty, często się przygodzi,
Pierwsze, trzecie, to piękne kwiaty wazonkowe,
Całość zgadniesz, gdy wspomnisz na stroje balowe.

III.

Pierwsza, trzecia różne towary zawierać może,
Trzecia, pierwszą między greckie litery włożę.
Drugie jest potrzebne u pisarza, poety
I w mowach zawsze piękne być musi, niestety.
Dodam w końcu, chcąc jeszcze ułatwić zadanie,
Że **całości** w aptece zawsze się dostanie.

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymał przez losowanie p. St. Harasowski z Krowicy.

Rozwiązanie należy nadsyłać zmiasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu".

Nagrodę za trafne rozwiązanie szarad w numerze 263 zawartych Redakcja oznaczy w poniedziałek.

Rozwiązanie szarad z Nru 257.

Le-targ. — Po-da-gra.

(Dok.). P. Świderska, J. Dobrowolski, ks. Hajewski, St. Staśko, J. Golińska, „Antysemita", W. Leśniowski, M. Czaplicki, K. Czaplicki, E. Cichocka, E. Długopolska, Jan Konieczkowski, W. Rybacki, St. Wysocki, Glatzel, J. Klimała, Jan Surech, Fr. Gaszczyk, W. Winter, J. Franta, L. Strzałkowska, M. Stadler, J. Jaworski, W. Grodecka, Zarząd Kółka rolniczego w Małej, W. Masiuk, M. Duławska, Midowiczowa. A. Trojan, Ida Dorocińska, H. Schwegler, Jan Bałuk, Fr. Gandnik, Jan Maciurak, J. Suska, L. Kurekowa, M. i A. Daniszewscy, Wł. Woliński, E. Wagnerowa, K. Starowiejski, Studniarz, M. Ajdukiewicz, K. Janecki, St. Drozdowski, L. Prajerowna, St. Kurasadowicz, St. Chwalibóg, Wł. Cora, J. Rzepecki, P. Berger, M. i J. Antkiewicz, Zathey, St. Polaczek, P. Porzycki, A. Ochmański, J. Wisz, M. Nodzeńska, Wł. Setner, J. Nennelowa, B. Kawecki, Janina i Józefa Polityńskie, A. Klimczyk, A. Romowicz, Posterunek żandarmerji w Krzeszowicach, H. Żuławiczówna, W. Winkler, B. Kluger, St. Nikiel.

Rozwiązanie szarad z Nru 257.

Kon-fi-ska-ta. — Ko-sze-ni-la.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: E. i Stanisława Siemińska, Fr. Kubanek, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, J. i M. Antkiewicz, St. Nikiel, W. Leśniowski, J. Longa, B. Szufa, Wł. Cora, J. Rzepecki, Jan A., P. Berger, St. Kurasadowicz, dr J. Idziński, E. Cichocka, „Antysemita", K. Czaplicki, A. Swistacka, Kinda, J. Klimała. (Dok. nast.).

Księga złotych myśli.

Leży przed nami cenna i ciekawa książka, książka, która się powinna znaleść w ręku każdego, jako niezbędny poradnik prawdziwej życiowej mądrości. Książka nosi tytuł: „Księgi złotych myśli, zdań i maksym". Z różnych źródeł zebrał ją, według treści w alfabetycznym porządku ułożył i wydał w dwóch tomach ksiądz S. J. Na tytułowej karcie widnieją dwie maksymy. Jedna z Kassyodora brzmi: „Pożyteczną jest rzeczą zebrać w jeden wieniec kwiaty zdań pięknych, które po różnych księgach jak po polu rozproszone były". Druga z „Aforyzmów" Holla opiewa: „Jedno zdanie człowieka wielkiego więcej nieraz mądrości zawiera, niż niejedno tomowe dzieło".

W przedmowie szanowny autor wykazuje zupełnie słusznie, że brak było dotąd w naszej literaturze takiej encyklopedji praktycznej mądrości. „A dzieła takiego bardzo jednak potrzeba: kapłan przygotowujący się do kazania, mówca świecki, mający przemawiać w licznem zgromadzeniu, człowiek, pragnący rozumną sentencją zaimponować w towarzystwie, student, piszący zadanie a pragnący je ozdobić cytatami jakby perłami, miłośnik literatury, słowem, każdy kochający mądrość i prawdę człowiek, chętnie szuka zdań pięknych, gdzie je znaleść może". Autor dzieła wywiązał się ze swego zadania znakomicie. Daje on czytelnikowi cały, ogromny skarbiec pięknych, mądrych, głębokich, wielkich i dowcipnych myśli, systematycznie według ich przedmiotu uporządkowanych, a zaczerpniętych nie tylko z Psalmów, Przypowieści Salomona, Księgi Mądrości, Eklezjastes i Eklezjastyka, Tomasza a Kempis, ale także ze zdań filozofów Wschodu, greckich i rzymskich, Szekspira, Goethego, Schillera, z naszych: Kochanowskiego, Skargi, Wacława Potockiego, Kochowskiego, A. M. Fredry, Krasickiego, Mickiewicza i wielu innych.

Autor zaznaczając, że w pracy i szperaniu doznał wiele życzliwości i pomocy od ks. Franciszka Namysłowskiego i ks. Jana Minkińskiego, oświadcza, że praca jego nie ma pretensji, aby ją traktowano jako dzieło naukowe — przeciwnie, przeznaczona jest dla szerszych kół, chce mieć popularność i chce popularyzować mądrość. Starał się zaś istotnie z różnych ksiąg wybierać tylko zdania, z których tryskał zdrowy rozsądek, mądrość i prawda, zdania praktyczne, jędrne i jasne, które każdego zdrowo myślącego człowieka uderzają i zajmują. W wyborze ich kierował się maksymami: „wszędzie można znaleźć zdrowe ziarno, tylko trzeba dobrze szukać", oraz „nie uważaj, kto to lub owo powiedział, lecz bacz na to, co powiedział". To też autor ma zupełne prawo powtórzyć za Eklezyastykiem, że „nie sobie samemu pracował, ale wszystkim szukającym prawdy i umiejętności".

Pierwszy tom obejmuje na 623 stronnicach, sześćdziesiąt cztery rozdziały. Oto tytuły pierwszych dziesięciu: 1) Autor, pisarz; 2) Błąd, wada, błądzić; 3) Bóg, Boży; 4) Bogactwo, dostatek, bogaty; 5) Bojaźń, bojaźliwy; 6) Boleść, cierpienie, krzyż; 7) Choroba, chory, chorować; 8) Cierpliwość, cierpliwy; 9) Cnota, cnotliwy; 10) Czas (teraźniejszość, przeszłość, przyszłość) etc. W tomie drugim znajdujemy rozdziały od 65-go do 112-go, który obejmuje obfity zbiór cytat niemieckich.

Ażeby czytelnikom, a zwłaszcza czytelniczkom dać wyobrażenie o wartości nagromadzonych w dziele księdza S. J. złotych myśli, zacytujmy na chybił trafił kilka wyjątków z rozdziału 23-go, pt. „Kobieta, niewiasta, białogłowa".

— Jeżeli kobieta przekonała mężczyznę, to on postępuje według tego; jeżeli zaś mężczyźnie udało się kobietę przekonać, to... chciałbym go poznać!

Mówią, że kobiety, to róże. Jestem ślepy, ale po kolcach poznaję, że to musi być prawda! *(Milton)*.

— Kobiety nigdy z nas nie są zadowolone: gdyśmy zazdrośni, to się gniewają, gdyśmy nie zazdrośni, to się gniewają jeszcze bardziej!

— Dawna to jest przypowieść, a nader prawdziwa: — W koniu wiosna, a w pannie ślub wady odkrywa.

— Iskry ten szuka w wodzie i róży w płomieniu, — Kto kobiecemu ufa przyrzeczeniu! *(Kochanowski).*

— Religia kobiet zasadza się na tem, aby służyć Bogu, a djabła nie gniewać *(Oxenstierna).*

— Kobiety u mężczyzn najwięcej cenią dyskrecję, bo najlepiej wiedzą, jak trudno jest milczeć.

— Pewien mędrzec powiedział, że na świecie były trzy dobre kobiety: jedna umknęła, druga utonęła, a trzeciej wszędzie szukają, ale jej nigdzie znaleść nie mogą.

— Kobieta, oddająca się pisaniu książek, podwójnie błądzi. Zmniejsza bowiem liczbę kobiet, a powiększa liczbę książek.

— Gdy mężczyzna jest zepsuty, to pół biedy, bo go może nawrócić kobieta; lecz gdy niewiasta uległa zepsuciu, wszystko stracone, bo mężczyzna kobiety nie jest w stanie nawrócić.

— Nieraz młode anioły przemieniają się z biegiem lat w stare szatany.

— Głupi jest człowiek, który ufa kobiecie, ale głupszy, kto nie ufa żadnej.

— Do panny z łysą albo siwą głową — jak do psa z jeżem, prawdziwe to słowo.

— Dwa rodzaje łez wylewa niewiasta. Łzy żalu i łzy zdrady.

— Kobietę te tylko spotykają niebezpieczeństwa, których sama szuka i na które się sama naraża. Kobieta, umiejąca się szanować, zmusza do szanowania siebie nawet najgorszego mężczyznę.

— Jak jedna baba stanęła między wiatrakiem a wodnym młynem i zaczęła gadać, to wiatrak stanął, młynowi wody zabrakło, a baba jeszcze gadała.

— Pan swe Zmartwychwstanie najprędzej kobietom objawił, bo wiedział, że o niem wieść rozniosą najprędzej.

Kto dużo na kobiety wygaduje, ten je pewnie dawniej za dużo kochał.

— Żeby być prawdziwą gęsią lub aniołem, kobiecie brakuje tylko skrzydeł.

— Kobiety mogłyby się jeszcze obejść bez nas, ale my bez nich obejść się nie możemy.

Ale dajmy już pokój kobiecie a przejdźmy do rozdziałów, które mają w dniach dzisiejszych wyjątkowo aktualny interes. Obaczmy co „Księga złotych myśli“ poucza o sędziach prawa i sprawiedliwości:

— Sędzia co łotra wolno puszcza, kary godny; Kto bowiem złym folguje, taki dobrym szkodny.

Talmud poucza żydów: Podarunek dany sędziemu sprawia, że sędzia czuje wdzięczność i sympatję dla dającego; dar niejako ich jednoczy; sędzia sprawę oskarżonego uważa za własną i choć chce sprawiedliwy wyrok ogłosić, myli się i pobłaża, bo człowiek nigdy sam siebie nie potępi.

— Ludzie sądzą człowieka niedbalej niż sztukę w teatrze, bo sztuki nie sądzą, aż się skończy: człowieka zaś sądzą, nie czekając jego końca.

Uszy sędziów zawarte są dla ciebie... Czemu? Nie dziw... bo nieotwarte twe ręce sędziemu.

— Prawo jest jak pajęczyna, którą bąk łatwo przebije, a mucha się uwikła i ginie.

— Prawa są polskie jako pajęczyna; pan się przebije, uwięźnie chudzina. *(Kochowski).*

Gdzie złe prawa, a dobrzy urzędnicy, tam można jeszcze jako tako wytrzymać; ale gdzie źli urzędnicy, tam najlepsze prawa nic nie pomogą.

— Dwie są siostry: sprawiedliwość i protekcja: pierwsza jest rozumna i poważna; druga jest kapryśna, roztrzepana, lekkomyślna. Często jednak niestety druga nad pierwszą górę bierze.

— Dobrze, że sprawiedliwość ma zawiązane oczy, boby się zmartwiła widząc, co z nią wyrabiają.

— Kto usprawiedliwia niezbożnego i potępia sprawiedliwego, obaj są obrzydli Panu.

Te cytaty zupełnie wystarczą, aby przekonać czytelników, jak bogatą i cenną skarbnicą jest „Księga“ wydana przez księdza S. J. Stanowią one dla niej najlepszą reklamę; sądzimy też, że nie potrzeba zachęcać czytelników, aby zaopatrzyli się jak najspieszniej w ten poradnik życiowej filozofji, pełen prawdziwych klejnotów dowcipu, zdrowego rozsądku, ironji i głębokiej myśli.

Ostatnia poczta.

Praga 17 listopada. Demonstracje przeciw prof. Massarykowi ponowiły się z całą gwałtownością. Studentów żydowskich obito.

Wiedeń 17 listopada. Sekretarzem ministerjalnym przy ministerstwie handlu mianowany został p. August Dobiecki.

Wiedeń 17 listopada. Komisarz pocztowy dr Marjan Dawidowski, we Lwowie, mianowany został sekretarzem pocztowym we Lwowie, zaś komisarz Jan Popowicz, nadkomisarzem pocztowym we Lwowie.

Paryż 17 listopada. Alfred Dreyfus, zdrajca, otrzymał z sądu wojskowego nakaz zapłaty 20.823 franków, jako zwrotu kosztów procesu w Rennes! (Ma żydek z czego płacić! *Przyp. Red.*).

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 18 listopada. Kat Selinger umarł tu wczorajszej nocy. Pochodził ze starej rodziny katowskiej, która jeszcze w ubiegłem stuleciu to rzemiosło uprawiała. Selinger brał udział w 140 straceniach, sam zaś 43 ludzi wyprawił na tamten świat.

Wiedeń 18 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcjonowanie ustawy sejmowej w sprawie nadania powszechności szpitalowi w Husiatynie.

Komorno 18 listopada. Wczoraj zakończył się proces z powodu torturowania więźniów w Mocsa. Sędzia ławniczy Szabo skazany został na trzy lata, urzędnik Skolnar na trzy i pół roku ciężkiego więzienia, notarjusz Goedel na 1 rok więzienia.

Budapeszt 18-go listopada. Rokowania o kwotę rozbiły się o $^1/_4$ prc., co wynosi 308·425 zlr. Węgierska deputacja kwotowa proponowała 34·25 prc. Austrjacka deputacja żądała 34·525 prc. Różnica wynosi zatem 0·275 prc.

Konstantynopol 18 listopada. W zeszłym tygodniu 120 Armeńczyków przeszło granicę pod Pasudagh i Duktag w wilajecie Bitlis. Wywiązała się walka z Turkami. Po obu stronach padło 12 trupów.

Paryż 18 listopada. W procesie o spisek przesłuchano w dalszym ciągu Godefroya, Sabran de Pontvèsa, Bourmonta i de Ramuela.

Krążą pogłoski, że rząd francuski zamierza amnestjonować Zolę i Picquarta. Amnestjonowaniu uczestników rzekomego spisku przeciw rządowi, sprzeciwił się Waldeck-Rousseau oświadczając, że na to zawcześnie.

Wieści z pola wojny w Afryce.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“)

Londyn 17 listopada. Donoszą o szczegółach walki Boerów z pociągiem pancernym pod Estcourt. Boerowie odnieśli zwycięstwo. Zginęło 23 żołnierzy angielskich z pułku Durbińskiego i $^1/_2$ kompanji dublińskich strzelców, z których wyszło cało tylko piętnastu.

Paryż 18 listopada. **Z Pretorji donoszą: W dniu 14-go b. m. zrana wojsko angielskie z 13 działami uderzyło na oddział 380 Boerów na południe od Ladysmith. Wielkie działo Boerów zmusiło Anglików do cofnięcia się na wzgórza opodal Ladysmith. Straty Anglików są znaczne; dokładne liczby nie są jednak znane. Boerowie stracili jednego żołnierza, trzech jest rannych.**

Londyn 18 listopada. Coraz bardziej utrzymuje się przekonanie, że Ladysmith jest już w rękach Boerów.

Wiadomość o śmierci Jouberta nie sprawdza się; zdaje się jednak, że jest istotnie ranny odłamkiem granatu w walce 12 b. m., zaraz przy drugim strzale Anglików.

Londyn 18 listopada. **Według depesz z dnia 9 b. m. trzechtysięczna armja Boerów maszerowała na Estcourt. Depesze z dnia 15 b. m. donoszą, że 6 000 Boerów odbywa pochód przez ziemię Zulusów.**

Z Estcourt donoszą, że 2.000 Boerów z 8 działami zajęło miejscowość Ennersdale w kierunku południowo-zachodnim od Estcourt. Krążą pogłoski, że Estcourt poddało się Boerom.

XVI sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Wiedeń 17 listopada. W toku sprostowań faktycznych przy dyskusji nad rozruchami morawskimi dep. Daszyński napadł, jak wiadomo, dziko na Polaków. Odpowiadał Daszyńskiemu hr. Dzieduszycki w sposób następujący:

„Dep. dr Kozłowski nie zaprzeczał wcale, że przy jednych lub drugich wyborach w Galicji, przyszło do przelewu krwi, zaprzeczył wszelako temu jedynie, aby którykolwiek z posłów polskich zawdzięczał mandat swój przelewowi krwi“. Mowca czuje się wobec tego zmuszonym prosić dep. Daszyńskiego, aby dokładniej zwracał uwagę na to, co się mówi. Mowca konstatuje nadto przeciwko dep. Daszyńskiemu, że wogóle podczas wyborów w Galicji po stronie przyjaciół dep. Daszyńskiego wywierano groźny terroryzm i że obok innych faktów podczas wyboru pewnego politycznego przyjaciela i sprzymierzeńca dep. Daszyńskiego w Dawidowie jednego z wyborców w najokrutniejszy sposób zamordowano.

W dyskusji merytorycznej nad wnioskiem Bernera o wyznaczenie komisji dla zbadania nadużyć władzy z powodu rozruchów, zabrał głos żyd z Koła polskiego Byk, oświadczając, że tym razem przemawia w swojem własnem imieniu; wypowiedział mowę treści następującej:

Mowca oświadcza, że nie ma zamiaru sprzeciwiać się twierdzeniu, postawionemu przez Młodoczechów, jakoby oburzenie narodu było bezpośrednią przyczyną rozruchów. Gdy w tłumie rodzi się uczucie oburzenia, wówczas i inne namiętności w grę wchodzą. Jest rzeczą pewną, że w sprawie tej grały pewną rolę antysemickie tendencje. Niemal wszędzie daje się stwierdzić pewnego rodzaju wstręt do żydów pośród niższych warstw ludności. Antysemici rzucają żydom w oczy zarzut: „Czemuście się nie zaamalgowali!“ Pytanie to należałoby postawić dziejom. Etyka żydowska różniła się w zupełności od etyki narodów pogańskich, a ustawodawstwo ich skierowane było ku temu, aby im uniemożliwić mięszanie się z innymi ludami, a to w celu zachowania odrębności nauki Bożej. Także i to należy wziąć pod uwagę, że niektóre typowe błędy żydostwa sztucznie smagano przy pomocy nacisku, który od wieków wywieranym był na żydów.

Co dotyczy rytualnego mordu mowca wyraża powątpiewanie, czy ci, którzy tutaj występują przeciwko mordowi rytualnemu, sami weń na serjo wierzą.

Nie stara się tedy mowca nawet poważnie w Izbie odpierać podobną bajkę. Jeśli wszelako pod osłoną nietykalności tego rodzaju mowy, jak przemówienie dep. Schneidra bywają wygłaszane, po za obrębem parlamentu wywierają one wprost przeciwne wrażenie. Sceny rozgrywające się w Galicji i na Morawach są jedynie i wyłącznie skutkiem tych strasznych insynuacyj. Mowca stanowczo protestuje przeciwko temu, aby wolno było przemawiać w ten sposób w austrjackiej Radzie państwa, gdyż to jest dla miljona ludzi obrazą ich najświętszych uczuć i naruszeniem ich fizycznego bezpieczeństwa ich mienia. Mowca kończy słowami Antygony: Dla miłości jesteśmy ludzie stworzeni, nie zaś dla nienawiści. (Oklaski po stronie Polaków!!).

Wiedeń 17 listopada. Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 11 minut 20 przedpołudniem.

Kierownik ministerstwa skarbu, Kniaziołucki, przedkłada projekt pięciomiesięcznego prowizorjum w sprawie zużycia złota na wykupno not bankowych.

Komisja finansowa ukonstytuowała się, wybierając Kathreina przewodniczącym, a Jaxę i Weigla zastępcami przewodniczącego. Przewodniczącym komisji ekonomicznej został wybrany Povsze, zastępcami baron Ludwig i dr Kozłowski.

Między wnioskami znajduje się wniosek dep. Dostala, jako naglący, w sprawie uregulowania stosunków narodowościowych w Czechach, oraz wniosek Biankiniego w sprawie garnizonowych kursów rolniczych.

Z porządku dziennego przystępuje Izba do sprawy zniesienia stempla od kalendarzy i pism drukowych.

Jako referent zabiera głos dep. Sokołowski i stwierdza, że co do tej sprawy panuje w Izbie jednomyślność zdania, więc mowca nie będzie się nad tem długo rozwodził. Mowca przedstawia przebieg sprawy i przypomina, że stempel gazeciarski obchodzi właśnie w tym roku 110 rocznicę istnienia.

Przez zniesienie stempla nie robi się jeszcze dla prasy wszystkiego, co dla niej koniecznie zrobić potrzeba. Rozwój prasy wogóle, a obecnie zniesienie stempla wytworzy zupełnie nowe prasowe stosunki, które pociągną za sobą potrzebę zmiany dzisiejszej ustawy prasowej. Komisja poleca uchwalenie projektu rządowego o zniesieniu stempla bez zmiany, aby nie opóźniać tej pożądanej reformy.

Do głosu w tej sprawie zapisani jako mowcy *contra*: Resel i Baljak, jako *pro*: hr. Dzieduszycki, ks. Stojałowski i Eltz.

Dep. Resel (socjalista) przemawia długo, nudnie i niedorzecznie. Dep. Doberniġg przerywa mowcy i woła: „Szkoda czasu w tej sprawie na dyskusję. Czemprędzej należy przystąpić do głosowania“. Dep. Resel mówi o potrzebie zniesienia § 23 ustawy prasowej, o nadużyciach konfiskacyjnych z jednej strony, a potrzebie konfiskowania broszur i dzienników katolickich z drugiej strony. W końcu mowca wyraża zdumienie,

że nakoniec reakcyjne partje Izby godzą się na zniesienie stempla.

Dep. Wojciech hr. Dieduszycki przemawia imieniem Koła polskiego, że dziennikarstwo nie jest dzisiaj tem, czem dawniej było. Dawniej wobec prześladowań ery absolutyzmu, których ofiarą byli dziennikarze, uważano ich za bohaterów. Dziś z tego uwielbienia pozostała tylko bojaźń przed anonimowemi zaczepkami dziennikarstwa(!?). Dziennik odgrywa już doniosłą rolę w życiu społecznem.

Wobec wzrostu znaczenia i wpływu dziennikarstwa należy stwierdzić, że ustawy dzisiejsze nie wystarczają. Mowca omawia sprawę zezwolenia na kolportaż, sprawę zniesienia bezimienności w dziennikarstwie i domaga się. aby sprawy o obrazę honoru sądzili nie przysięgli, ale fachowi sędziowie. Przysięgli częstokroć nie dorośli do swego zadania. „W moim kraju — mówi Dieduszycki — wszystkie stronnictwa świeżo wzburzone zostały werdyktem przysięgłych, uwalniającym winnych“. Koło polskie będzie głosowało za przedłożeniem rządowem, aby nie wstrzymywać reformy. Podejmowało ono już kilkakrotnie inicjatywę w tej sprawie, ale rzecz zawsze rozbijała się o opór rządu, który nie mógł znaleść pokrycia, mogącego zrównoważyć odpowiedni ubytek w dochodach.

W dalszym ciągu Dieduszycki zaznacza, że stempel dziennikarski utrudniał ludziom, nie posiadającym kapitału wypowiadanie w prasie swojego zdania. Zniesienie stempla uwalnia także dzienniki, znajdujące się w stanie rozwoju, od zależności finansowej, od instytucyj i korporacyj, a zatem i od opieki, której te dzienniki potrzebują dzisiaj od odpowiednich konsorcjów.

Z tego czysto rzeczowego względu prawica będzie głosować za zniesieniem stempla. Głosowanie prawicy w tej sprawie niechaj jednak rząd dzisiejszy nie poczytuje bynajmniej za objaw zaufania i niechaj rozważy, że w tej sprawie także niemiecka obstrukcja byłaby głosowała za projektem rządowym, bez względu na to, jaki rząd byłby ten projekt wniósł. W komisji zapytywano rząd, jakie ma pokrycie na ubytek dochodów z powodu zniesienia stempla. Rząd nie dał na to pytanie odpowiedzi. Jest to niezrozumiałe. Wskazuje to, że rząd albo jest nieporadny, albo nosi się z jakiemiś ukrytemi myślami. Jakkolwiek zapewniają, że nie będzie nowych podatków, to jednak rząd ma sposoby bez podnoszenia podatków dotknąć dotkliwie kieszeń ludności, a mianowicie przez dowolne podwyższenie taryf kolejowych na kolejach państwowych. Upaństwowienie kolei miało wyjść na pożytek ludności, a nie na jej krzywdę.

Dep. ks. Stojałowski zrzeka się głosu, aby tem spieszniej doprowadzić do głosowania.

Dep. Eltz, chłop klerykalny, zabiera głos jako jeneralny mowca i w mowie nie odznaczającej się inteligencją, podnosi ujemne strony dziennikarstwa. Kiedy Eltz wspomniał o „bezczelności prasy“, posłowie socjalistyczni poczynają wołać: „To właśnie katolicka prasa jest bezczelna“.

Dep. dr Lueger woła: „Ihre *Arbeiter Zeitung* ist die frechste und verlogenste Zeitung Österreichs“. (*Arbeiter Zeitung* jest najbezczelniejszą i najkłamliwszą gazetą w Austrji).

Powstają wielkie kłótnie i tumult w Izbie. Lueger powtarza jeszcze dwukrotnie ten wykrzyknik. Do kłótni mięszają się socjaliści Schrammel, Zeller, antysemita Steiner, oraz Schoenerer. Zamęt w Izbie.

Po uśmierzeniu tych kłótni prezydent poddaje pod głosowanie projekt o zniesieniu stempla od 1 stycznia 1900 roku. Ustawa zostaje uchwalona w drugiem i trzeciem czytaniu wszystkimi głosami całej Izby. Prezydent stwierdza, że ustawa została uchwalona jednomyślnie. Izba wita uchwalenie ustawy hucznymi oklaskami, które trwają blisko dwie minuty.

Prezydent oświadcza, że Izba przystępuje do drugiego punktu porządku dziennego, a mianowicie do sprawy postawienia w stan oskarżenia gabinetu hr. Thuna. Są w tym kierunku cztery wnioski: ludowców niemieckich wniesiony przez Hofmana-Wellenhofa, liberałów, niemieckich wniesiony przez Funkego, socjalistów wniesiony przez Daszyńskiego i Schönerera.

Dla uzasadnienia swoich wniosków przemawiają Hofmann-Wellenhof i Funke. Po mowie Funkego przerywa prezydent dyskusję.

Dep. Steinwender sprzeciwia się odczytaniu interpelacji wniesionej w języku czeskim przez dep. Steinera, socjalistę.

Prezydent Fuchs odpowiada, że nie widzi powodu, dla którego nie miały być odczytywane w Izbie interpelacje zredagowane w innym niż niemiecki języku, jeżeli tylko jest to język używany w monarchji.

Dep. Kozakiewicz domaga się jawności obrad komisji legitymacyjnej, ze względu na przebieg wyborów w Galicji.

Dep. Pommer w inpertynencki sposób zapytuje dep. Żaczka dlaczego, jako prezes komisji legitymacyjnej nie porozdzielał jeszcze referatów.

Dep. Żaczek daje z oburzeniem odprawę dep. Pommerowi i oświadcza, że nie myśli odpowiadać na zapytania, stawiane w tak aroganckim tonie.

Następnie dep. Schneider zabiera jeszcze głos dla faktycznego sprostowania twierdzeń Strauchera i Kareisa. (Wszystkie ważniejsze momenty tej doniosłej dyskusji o kwestji żydowskiej podamy wraz z dokończeniem mowy Schneidra z dnia 10 b. m. w ciągu przyszłego tygodnia na szpaltach *Głosu*. *Przyp. Red.*).

Po przemówieniu Schneidra przerwał prezydent posiedzenie. Następne zwołane jest na wtorek, na godz. 1 w południe.

Silne wrażenie na korytarzach parlamentu sprawiają depesze nadeszłe z Budapesztu, donoszące, że natychmiast po przybyciu członków austryjackiej deputacji kwotowej do Budapesztu. cesarz powołał do siebie dep. Jaworskiego i dep. Kathreina i długo z nimi konferował. Rozeszły się pogłoski, którym daje wyraz *Neue fr. Presse*, że przedmiotem konferencji nie była sprawa kwoty, lecz sytuacja wewnętrzna w Austrji. Ma iść mianowicie o skompletowanie gabinetu i zmianę ugrupowania stronnictw w parlamencie.

Wiedeń 18 listopada. Obiegają tu pogłoski, że hr. Clary wręczył cesarzowi dymisję. Jest to dymisja osobista hrabiego Clary. W tej sprawie miał cesarz konferować z Jaworskim i Kathreinem. Jest to jednak dotąd tylko bardzo luźna pogłoska, w której dotychczas niema nic pewnego.

Wiedeń 18 listopada. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji w sprawie reformy paragrafu czternastego. Dep. Kaiser domagał się całkowitego zniesienia tego paragrafu. Dep. br. Dipauli wystąpił z wnioskiem pośrednim, aby § 14 konstytucji mógł być zastosowany tylko na wypadek obstrukcji w parlamencie. Posiedzenia nie dokończono z powodu braku dostatecznego kompletu.

Wiedeń 18 listopada. Dep. Daszyński wczoraj podczas mowy dep. Schneidra zawołał: „Codziennie dyskusja o mordzie rytualnym! Przecież to jest niesłychany idjotyzm!!!“ (Pana Daszyńskiego to gniewa, gdy się mówi o mordzie rytualnym?! Czy nie możnaby znać powodów tej nagłej niechęci do mówienia o przelanej krwi, o której z taką kłamliwą przesadą i fałszem deklamuje, gdy idzie o wybory w Galicji?! *Przyp. Red.)*.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 17 listopada.

Płacono:

Pszenica biała	złr.	7·90	do	8·35
„ czerwona	„	7·90	„	8·35
„ żółta	„	7·90	„	8·35
Żyto	„	6·35	„	7·10
Jęczmień browarny	„	6·50	„	7·25
Na krupy	„	5·75	„	6·20
Owies stary	„	—·—	„	—·—
Owies nowy	„	5·50	„	5·80
Rzepak	„	11·25	„	12·—
Konicz czerwony	„	—·—	„	—·—
„ biały	„	—·—	„	—·—

Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie targowe

Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie, ul. Kopernika 7.

Targ lwowski 15 listopada 1899.

Płacono za woły tuczone od 28—31 złr. za 100 klgr. żywej wagi.

Cena mięsa w rzeźni: tylne od 48—56 ct., przednie od 46—50 ct.

Targ wiedeński 13 listopada 1899 r.

Spęd wołów 4616 sztuk, opasowych wołów 3100 sztuk, między tymi 402 galicyjskich.

Z powodu mniejszego spędu o prawie 1000 sztuk, targ był ożywiony tak, że uzyskano za prima o 1 złr. więcej, za secunda o 2 złr. na cetnarze metrycz., więc za prima uzyskano od 34—37, za secunda 32—34, za tertia 31—32 złr. za 100 klgr. żywej wagi.

Targ w Pradze 13 listopada 1899 r.

Spęd 587 sztuk wołów, między tymi 256 sztuk galicyjskich.

Płacono za woły galic. średnie od 31—35 złr., za krowy 24—29 złr., buhaje 31—35 złr. za 100 klgr. żywej wagi.

Targ dobry.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Lekarz chorób wewnętrznych

Dr Stanisław Kurkiewicz

przy ulicy Starowiślnej pod L. 21

przyjmuje od 9—12-tej przed południem; ubogich chorych przez jedną godzinę bezpłatnie. 3506

Nowo otworzony

Magazyn Towarów bławatnych

i gotowej konfekcyi damskiej

w Rynku głównym (róg ulicy Wiślnej) L. 26.

pod firmą

JÓZEF KRZYSZKOWSKI

poleca po najumiarkowańszych cenach:

Najmodniejsze towary wełniane zimowe czarne i kolorowe na suknie damskie.
Materje wełniane czarne na wierzchy do futer.
Sukna i sukienka czarne i kolorowe.
Barchany białe i kolorowe.
Perkale — Szyfony — Dymki białe na damską i męską bieliznę.
Perkale szerokie na prześcieradła bez szwu w różnych cienkościach.
Płócienka — Zefiry kolorowe.
Chustki do nosa białe i z kolorow. szlakami.
Chustki jedwabne na szyję. 3675 1 6
Skarpetki męskie i pończochy damskie.
Chustki wełniane zimowe czarne i kolorowe.
Echarpki wełniane i fantazyjne.
Najmodniejsze Bluzki wełniane. Żakiety zimowe itp.

Polecam magazyn mój łaskawym względom i rozkazom i pozostaję Z wysokiem poważaniem

Józef Krzyszkowski.

MIODOSYTNIA

założona w roku 1841

Kazimierza Robackiego

w Krakowie, ulica Sławkowska Nr. 26

poleca **MIODY** w butelkach na garnce i w pokojach gościnnych na szklanki:
3594

Miód myśliwski . .	1 but.	30 ct.	**Miód** wytrawny . .	1 but.	70 ct.
Miód lipowiec . . .	1 „	35 „	**Miód** kuracyjny . .	1 „	80 „
Miód Trojniak . . .	1 „	40 „	**Miód** esencya . . .	1 „	1·— „
Miód stołowy lekki	1 „	50 „	**Miód** kopowiec . . .	1 „	1·20 „
Miód „ mocny	1 „	60 „			

Posiada na składzie znaczne zapasy miodów owocowych:

maliniaki, wiśniaki, dereniaki.

W. Sznajdrowicz

kuśnierz,

w Krakowie, ul. Florjańska 4, na dole,

(dom B. Bojarskiego) 3613 2 15

poleca Szanownej Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony

skład futer męskich i damskich, serdaków, zarękawków, kołnierzy, czapek futrzanych.

Przyjmuje także wszelkie zamówienia i reperacje w zakres tego fachu wchodzące, **po bardzo niskich cenach.**

Futro

nowe, szopy, **do sprzedania.** 3669

Wiadomości udzieli K. Ha łaciński, kasjer w Żywcu.

---

5 klgr. blaszanki

pięknego Miodu (patoki), franco, wysyła za pobraniem 3 fl. 46 ct — Zarząd pasieki **Teodora Senika** w Tarnopolu, — zaś 4½ kilogramowe blaszanki po 3 złr. 16 centów. 3666 1 3

LOUVRE

3525

Magazyn Towarów Bławatnych

W. SIENKIEWICZA

w Krakowie, ul. Florjańska Nr. 17, (vis-a-vis Hotelu pod Różą) 3314

poleca na sezon jesienny i zimowy: **Materjały wełniane, czarne i kolorowe na damskie suknie, Barchany kolorowe i białe, Chustki wełniane do okrycia, chusteczki, szale włóczkowe i sznelowe, Płótna, Schirtingi, Bieliznę stołową, Ręczniki, Chusteczki, Dryle na materace, Kołdry, Koce, Kapy i Serwety** gobelinowe, **Portyery, Firanki, Dywany i Chodniki.**

Największy Skład

MASZYN DO SZYCIA I HAFTU

SINGERA

3593

czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych** światowych **fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na Wypłat ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr. — gotowką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco

Józefa Iwanickiego następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 21.

Handel delikatesów

A. Hawełka w Krakowie

POLECA

Winogrona hiszpańskie słodkie świeże

Jabłka i Gruszki tyrolskie

Marony włoskie. 3618 3 4

Przesyłki na prowincję uskutecznia odwrotnie.

Najlepszej i najtrwalszej konstrukcji 3590

Lampy

są w całej Europie znane jedynie

Ditmarowskie.

Skład w Krakowie Rynek główny 13.

Dom piętrowy

z ogródkiem

nowo wybudowany, z dobrego materjału, o 17-stu ubikacjach, w Półwsiu Zwierzynieckim, przy ul. Mickiewicza Nr. 86 **do sprzedania.** Potrzebny kapitał 4.000. Wiadomość w miejscu. 3475

Spólnik

mężczyzna lub kobieta, — chcący wziąć udział czynny lub rachunkowy, z kapitałem od **2000** złr. wzwyż, w od powiednim dobrym interesie, — zechce zgłosić się do Handlu **Arnolda Wilmana** w Podgórzu. 3608 3 3

W. Kłosiński

Kraków, ul. Florjańska Nr. 6

poleca:

Mydła toaletowe od 6 cnt. do 1 złr.
Perfumerje, Wody do ust i włosów
Woda kolońska Nr. 4, 4711 i angielska
Szczotki do włosów, zębów i sukien
Grzebienie, Lusterka, Pędzle do golenia
Portmonetki, Etui na papierosy i cygara
Kuferki, Torby i Torebki ręczne
Bieliznę męską i najmodniejsze **Krawaty**
Spinki, Dewizki, Wyroby galanteryjne
Największy skład oryginalnych rosyjskich

KALOSZY.

Obuwie, Papucie, Pantofle. 3260 6 0

Towar w doborowych gatunkach. Ceny najniższe i stałe.

Młoda, intel'gentna

PANNA

poszukuje zajęcia pisarki, kasjerki lub też do zastępstwa pani domu. Zgłoszenia do dz ins. „Głosu Narodu“ pod l. **W. Z.** 3676

Kto się chce nauczyć grać na fortepianie 3611

(nawet osoby starsze), w krótkim czasie, dokładnie a małym kosztem, niech się zgłosi listownie do dz. ins. „Głosu Narodu“ p. **„Nauka 200“.**

WDOWA

w średnim wieku, która właśnie Zarząd domu na Plebanji prowadziła, poszukuje posady, do starszej pojedynczej osoby. Łask. zgłoszenia pod l. M. K. 150 do działu inser. „Głosu Narodu“. 3644

Akademik

celujący maturzysta, poszukuje **lekcyj**, zwłaszcza matematyki i języka niemieckiego lub zajęcia biurowego u pp. Adwokatów — Adres poda Dział inserat. „Głosu Narodu“. 3650 2 3

EMERYT

z kaucją, poszukuje posady kasjera lub buchaltera. — Oferty pod **J. H.** proszę składać w dz. ins. „Głosu Narodu“. 3640

Pożyczki

dla urzędników państw., wojskow. i **wszelkich** innych dykasteryj w wysokości jednorocznej pensji, przy nader dogodnych warunkach spłaty ratami. — Zgłoszenia „**Slawia**“ ul. Czysta L. 3. 3454 5 4

Najlepsze higieniczne paryskie

towary gumowe

do celów sanitarnych

polecają 3583

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków Linja A-B

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Piękność niezawodną

otrzymuje się przez użycie **kremu twarzowego**, który usuwa w przeciągu kilku dni **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty skórne**, czyniąc płeć piękną, białą. — Dostać można w **pierwszym składzie aptecznym J. Wiśniewskiego w Krakowie, ul. Stradom l. 7. Słoik 60 centów.** 3595

Nadzwyczajne Ogólne

ZGROMADZENIE

TOWARZYSTWA

Zaliczkowego w Krościenku

nad Dunajcem,

Stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką

odbędzie się dn'a 27 Listopada 1899 r. o godz. 2-ej po południu, w lokalu kasyna, na które Panów Członków ninie szem się zaprasza.

Porządek dzienny:

1) Wybór Rady Nadzorczej z powodu ubiegłego trzechlecia;
2) Zatwierdzenie Dyrekcji.

Ks. Antoni Łętkowski
Zastępca Prezesa Rady Nadzorczej
Zygmunt Marcoin
3674 1 Sekretarz.

Kupię BILARD

niewielki, używany. Zgłoszenia z podani m ceny, przyjmuje Administracja dobr Broniszów pod Ropczycami. 3673 1 2

Kuchnia Polska

przy ulicy Karmelickiej Nr. 8

poleca

Śniadania, Obiady i Kolacje

czysto, smacznie i **na maśle** przyrządzone.

Polecam także swój Sklep **obficie zaopatrzony** we wszelkiego rodzaju Wódki, Piwo okocimskie i Wina, dla PP. Amatorów **Bilard** do dyspozycji.

Lokal otwarty do godz. 1-ej w nocy.

Dziękując P. T. Szan. Gościom za okazywane względy, polecam moją firmę PT. Szan. Publiczności.

Z poważaniem 3668 1 5

Józef Bielawski

restaurator.

Na św. Mikołaja!

Wyborne Pierniki

ozdobre Mikołaje

poleca 3676

Fabryka wyrobów cukierniczych

pod firmą

Józef Siermontowski

w Krakowie, Bracka L. 6.

Nadzwyczajne

Walne Zebranie

CZŁONKÓW

Koła mieszczańskiego

odbędzie się

w Niedzielę dnia 19 Listopada o godzinie 4-tej po południu w lokalu Koła Rynek gł. L. 17. II piętro.

Porządek dzienny:

1. Przyjęcie członków.
2. Sprawozdanie za czas od ostatniego Walnego zebrania.
3. Omówienie obecnej sytuacji Koła i powzięcie stanowczych uchwał.
4. Wybór nowego wydziału.
5. Wnioski członków.

Zapraszający

August Porębski

3661 2 2 Vice-Prezes.

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij

J. Radziszewskiego i Spółki

3589

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

Rynek główny Nr. 29. Kraków.

Butelka znakom. **Porteru 9 ct.**, wyb. **Piwa marc 9 „**

Przy zakupnie naraz 10 but., jedna darmo w dodatku.

Wielki wybór wódek Polskich z c. i k. uprzyw.

Zakł. fabr. w Tenczynku

poleca 3598

Reprezentacja: Kraków, Bracka 11.

KALENDARZE na rok 1900 już są

w specjalnym składzie artykułów treści religijnej Kazimierza Zajączkowskiego (Kraków, plac Marjacki L. 8)

jako to: **Marjański** po 30 i 40 ct., **św. Rodziny** po 30 i 40 ct., **Powieściowy** po 45 ct., **Uniwersalny** po 1 złr., oraz **ścienne i biórkowe** po 25 centów, **kieszonkowe, pugilaresowe** i t. d. **Przy odbiorze 10 egzempl., jedynasty gratis!** — Tamże do nabycia: **Modlitewnik katolicki** (wydanie nowe) i **Książeczka kieszonkowa** przez Morawskiego oraz inne, w oprawach lub bez po cenach umiarkowanych 3581

Reim i Spółka Rynek L. 37. — Linia A—B Kraków

POLECAJĄ NAJTANIEJ:

O. Fritzego bursztynowo-olejno-lakierową farbę,
uznaną jako najlepszy środek **do lakierowania podłóg**, nieprześcigniona co do trwałości, wydatności i połysku, bardzo łatwa do użycia, wysycha pod gwarancją w przeciągu 6-ciu godzin.

Glazurę bursztynową od znanej firmy: L. Marx w Gaaden, nadaje farbę i połysk za jednem pociągnięciem.

Farby olejne do podłóg, **Masę woskową** do podłóg, **Masę francuską** do zapuszczania posadzek.

Farbę spirytusowo-lakierową firmy: Christof Schramm w Wiedniu, wysycha w przeciągu 1 godziny.

Farby olejne do użycia gotowe w różnych kolorach, — **Farby i Lakiery** do drzwi i okien białe i kolorowe. 3582

Olej do zapuszczania podłóg celem usunięcia kurzu w lokalach

Wałeczki, Kit i Gips do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna

Kalosze rosyjskie i amerykańskie

Trzepaczki trzcinowe — **Pióropusze** do zmiatania kurzu — **Szczotki i Pędzle** do czyszczenia mebli — **Szczotki** do froterowania, zamiatania i szurowania.

ŚRODKI DESINFEKCYJNE

Przedściółki z Linoleum, ceratowe i japońskie— Chodniki z Linoleum, ceratowe i kokosowe — Rogóżki kokosowe szczotkowe i żelazne,

Ceraty na stoły i meble — Szczotki do wycierania nóg,

Szczotki i Aparaty hygieniczne do czyszczenia dywanów.

PAPIERY TRANSPARENTOWE.

Bufet zaopatrzony w rozmaitego rodzaju napoje i przekąski.

KAWIARNIA IGNACEGO WÓJCIKIEWICZA

otwartą została w Krakowie, w domu J. Rajala, na rogu ul. św. Anny i Wiślnej. 3667 1 1

Wspaniałe, wygodne urządzenie w stylu Secesion. — Czytelnia w osobnej sali, zaopatrzona w bardzo wielką ilość najrozmaitszych pism treści politycznej, humorystycznej i t. d. — Osobne sale do gry w karty i szachy. — Znakomite francuskie bilardy.

Elektryczne oświetlenie. Centralne ogrzewanie. Ustawiczna wentylacja za pomocą motoru parowego.

Wielki wybór WIN krajowych i zagranicznych.

Dla pragnących zwiedzić

Wystawę paryską w r. 1900

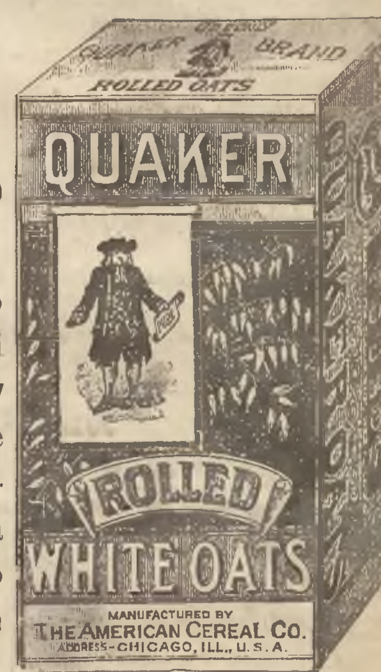
nadzwyczajne ułatwienia i zniżenia.

Prospekt wysyła na żądanie bezpłatnie upoważniony Agent 3585

Dr Władysław Miłkowski
w Krakowie, Rynek główny Nr. 30.

Quäker Oats

Wszędzie do nabycia w 1/2 i 1 funt. pakietach (z przepisem przyrządzenia.)



Wszyscy Lekarze wiedzą, że potrawy z owsa do najlepszych środków pożywienia należą i w tej kwestyi jest tylko jedno zdanie. Ale **sposób i gatunek potraw owsianych**, których się używa, jeżeli lekarz pożywienie takie dla dziecięcia, chorego lub rekonwalescenta przepisze, jest największej wagi. W takich razach praktyczna Gospodyni domu, wszelką wątpliwość usunie, każdego rozczarowania i złego skutku uniknie, — jeżeli z całem zaufaniem „Quäker Oats“ użyje. 3554 3 0

Handel Delikatesów i Win

A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

poleca 3625 2 4

Oryginalne Monachijskie

Piwo Bawarskie („Spatenbräu“).

X. ZWYCZAJNE

Walne Zgromadzenie

CZŁONKÓW

Związku Handlowego Kółek Rolniczych

W KRAKOWIE

odbędzie się **w poniedziałek dnia 20 listopada r. b.**, w lokalu Rady Powiatowej krakowskiej Pijarska l. 1, o godz. 4 popoł., z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokółu;
2) Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i zamknięcie rachunków za rok administracyjny 1898/9;
3) Sprawozdanie z czynności Rady Nadzorczej;
4) Sprawozdanie Komisji kontrolującej o zamknięcie rachunków;
5) Wnioski Rady Nadzorczej o rozdziale czystego zysku;
6) Wnioski Rady Nadzorczej w sprawie zmiany niektórych postanowień statutu;
7) Wnioski członków.

Prezes
3526 2 2 *Zdzisław Włodek m. p.*

Stanisław Barko

w Krakowie, ulica Szewska Nr. 1

poleca swój 3635 1 8

Magazyn towarów bławatnych

materyj wełnianych i bawełnianych na damskie suknie.

Płótna, Schirtingi, Bieliznę stołową, Drelichy, Ręczniki, Chustki, Chusteczki, Firanki, Portyery, Kapy, Koce, Serwety, Chodniki, Kołdry watowane i flanclowe, Pończochy i Skarpetki.

Bieliznę męską i Krawaty w wielkim wyborze.

Wałeczki elastyczne, Kit i Gips do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna.

Podeszwy hygieniczne „Phönix“ do wkładania do bucików, 10 par 40 centów.

Kalosze rosyjskie i amerykańskie

Najnowsze mydła kwiatowe w różnych zapachach, karton zawierający 6 sztuk 55 ct. polecają 3224

Reim i Spółka, Krakow
Linia A—B, Rynek L. 37.

Celujący uczeń V kl. gimnazjalnej niemając środków do utrzymania matki i brata, **przyjąłby lekcje** za skromnem wynagrodzeniem, przeważnie języka niemieckiego, jako były uczeń gimnazjum niemieckiego. Adres: Stupnicki w Dębnikach l. 1[illegible]. [illegible]65

Na Mikołaja!

Nadeszły z fabryki **Czyńskiej z Jarosławia** do sklepu **Antoniego Siekacza** w Krakowie ul. Szewska L. 2

ozdobne Mikołaje

różnej wielkości [illegible]6[illegible]0

oraz poleca wielki wybór Pierników miodowych, Wafle pod Torty i Mazurki, Cukry deserowe, Herbatniki i t. d.— Różne delikatesy jak: Czekolada, Cacao, Konserwy, Makarony, Owoce południowe, także: Wina, Koniaki i Wódki, poleca łaskawej Publiczności

Antoni Siekacz
przy ul. Szewskiej L. 2.

Rok założenia 1868. Rok założenia 1868.

Z powodu **ZMIANY LOKALU** handel pod firmą

J. Zaplatalski

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej Nr. 2

obok księgarni katolickiej Dra Wł. Miłkowskiego

sprzedaje **wszelkie towary o 25% taniej** od cen poprzednich. 3541 4 7

Na sezon obecny poleca: Wielki skład **kaloszy** rosyjskich i amerykańskich, płaszczy gumowych, wielki wybór parasoli, sztuka od 1 złr. 50 ct. do 8 złr. Bieliznę Dra Jägera, krawaty, skarpetki, rękawiczki, buty do polowania filcowe i gumowe, wielki skład papuci, artykuły toaletowe i inne drobiazgi w zakres ten wchodzące oraz przybory do podróży.

Rok założenia 1868. Rok założenia 1868.

Dnia 23 listopada 1899 r. o godz. 10 przed południem, odbędzie się w c. k. Sądzie Obwodowym **w Tarnowie**, biuro Nr. 21

LICYTACJA

Dóbr tabularnych Gruszów i Bugaj

w powiecie Dąbrowa położonych,

oszacowanych wraz z przynależnościami, na kwotę 41.900 złr. w. a. — Niżej kwoty 27.933 złr. 33 ct., dobra powyższe sprzedane nie będą. 3645 3 3

Protokół oszacowania i warunki licytacyjne przeglądać można w c. k. Sądzie obwodowym w Tarnowie, w biurze Nr. 16.

W wielkim wyborze

POLECA: 3597

Portmonetki, Pugilaresy, Woreczki, Etui na papierosy i cygara, Torby ręczne i necessery z przyborami, Albumy, Parasole męzkie i damskie,

ANASTAZY FRONCZ Kraków, Florjańska 17.

Pierwszorzędne

Towarz. Ubezpieczeń na życie

poszukuje **Agentów** w dziale życiowym, za stałą płacą i prowizją. Zgłoszenia przyjmuje Gł. Ajencia Dzienników i Ogłoszeń I. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, pl. Marjacki 2. 3677 1 1

Ładny Majątek

w zachodniej Galicji, **zamienię** z dopłatą, **na kamienicę** w Krakowie

Wiadomość ul. Szlak L. 43, mieszkanie 7. 3679 1 2

WYSPRZEDAŻ 3672

wysortowanych Haftów i robót ręcznych

po cenach o połowę zniżonych.

Jan Kuhn
dawniej **Bruno Hahn**
Kraków, Grodzka L. 2.

Handlowiec

kierownik kółka rolniczego, **poszukuje** odpowiedniej **posady** — z rokiem 1900 lub później.

PANNA

inteligentna, życzy sobie wstąpić na praktykę pocztową (ekspedytorki), każdej chwili.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje dział inseratowy „Głosu Narodu“ dla „Posada“. 3670 1 3

Do sprzedania

Młocarnia sztyftowa z kieratem, przetrząsaczem i wialnią, oraz **Sieczkarnia** do kieratu — za przystępną cenę. — Adres poda korespondentką zwrotną, dz. inser. „Głosu Narodu“. 3663

Pudr książęcy

biały przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną naturalną białość. — Pudełko **małe 60** centów, całe **1** złr., z łabędziem **1 złr. 50 ct.** — **różowy** i **kremowy** po **70** ct., **1** złr. **20** ct. i **1** złr. **60** ct.

J. Ihnatowicz 3147

Kraków, Sukiennice 20. Lwów, Przemyśl, Czerniowce.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.